

Pan minister mnie zaskoczył

ZYCIE I „WIELKA GRA”

OD KILKU LAT szczerze podziwia ich cała Polska. Raz na miesiąc przed kamerami TV stają w szranki „Wielkiej Gry”. Mówią o sobie: nazywam się tak i tak, mam taki i taki zawód. Ludzie nietuzinkowi, ludzie ze szlachetną pasją, którzy chcą uczynić swe życie ciekawym, którzy chcą podnieść w oczach własnych i ogółu swą wartość.

Dlatego ich osobiste zmagania, ich zwycięstwa mają walor uniwersalny. Zasługują by poznać ich bliżej.

Fornir na wysoki polsk. Zza szklanych ścianek ni to przyściennego regalu ni to kredensu lśnią rżnięte kryształ. Palma, nieskazitelny parkiet, dywany i „antyki” ze swarzędzich odrzutów eksportowych. Wszędzie sterylna niemal czystość. Zrazu widać, że tutaj na dom nie żałują pieniędzy.

— Najpierw są u mnie sprawy rodzinne, potem zawodowe, a potem dopiero „Wielka Gra” — sklasyfikował swoje życiowe dążenia p. Janusz Ławniczek, bohater ostatnich zmagani przed kamerami TV, wedle profesji monter instalacji sanitarnych, wedle zamiłowań spec od historii polskiej motoryzacji.

Gospodarz podejmuje mnie kawą, ubrany w modnie skrojony garnitur z rodzimego bistoru w kolorze — powiedziałabym — śmiałym, gdyby nie to, że i to modne ubranie i blond broda w sumie gra, jest jak należy. Nagle uświadamiam sobie, jak stereotypowe były moje wyobrażenia o robotniku z budowy. Tej banalności utartych wyobrażeń zaprzeczył zresztą już wtedy, gdy na oczach milionów widzów walczył o najwyższą wygraną. Opanowanie, refleks, umiejętne kojarzenie faktów, umiający sposób bycia — to wszystko rzucało się w oczy już na wizji.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

JEZIORO NADZIEI

Andrzej Stanowski



Z ywieczna reklamy nie potrzebuje. Ślaga tu rokrocznie tysiące turystów (1,1 mln w roku 1972) zwabionych pięknem gór, lasów, czystymi potokami, rozległymi jeziorami, bogatym i niepowtarzalnym folklorem. Turystów tych ziemia żywiecka mogłaby przyjąć bez porównania więcej, gdyby nie ubożuchne zagospodarowanie turystyczne.

Wymownym tego dowodem może być fakt, że cały powiat posiada jeden o jakim takim standardzie hotel („Polonia” w Żywcu). Cała baza noclegowa opiera się na domach wycieczkowych, kwaterek prywatnych, trochę, ale niezbyt dużo zainwestowały tu zakłady pracy, głównie woj. katowickiego. Natomiast krakowskie zakłady jakby nie dostrzegły uroków tej ziemi, wszyscy pchają się do Zakopanego, Krynicy, czy Szczawnicy, a takie miejscowości w Żywieckiem jak Ujsoły, Sól czy Sopotnia Wielka — ciągle czekają na swoich odkrywców.

POWIEDZMY sobie szczerze — stosowana jakże często w latach poprzednich polityka w myśl zasady „każdy sobie rzepkę skrobie” — przyniosła określone, negatywne skutki dla Żywiecczyzny. Katowickie niewiele inwestowało w te rejony (choć gros turystów jest właśnie z Górnośląska), bo to przecież administracyjnie tereny województwa krakowskiego. Kraków z kolei nie kwapił się do lokowania tu inwestycji turystycznych, oglądając się na sąsiadów zza miedzy. Zarzucano też miejscowym władzom brak inicjatywy, sprężystości. Niełatwo wyważyć racje — nie usprawiedliwiają władze żywieckie, chciałabym jednak zapytać — czy władze powiatowe były zawsze w stanie skoordynować działalność silniejszych i możniejszych protektorów ze szczerba wojewódzkiego? Na szczęście myślenie kategoriami regionalnymi czy wojewódzkimi, należy do przeszłości.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Bogaty plan mijającego roku ♦ Ambitne plany

Aktywność «Polonia»

WARSZAWA (PAP)

21 bm. odbyło się w Warszawie posiedzenie Rady Naczelnej Towarzystwa „Polonia”, na którym przyjęto sprawozdanie z działalności Towarzystwa w br. oraz program działania w roku przyszłym.

Mijający rok był okresem wszechstronnej pracy Towarzystwa na niwie rozwijania i umacniania więzi wielomilionowej Polonii zagranicznej z krajem, ukazywania naszym rodakom osiągnięć Polski, a także zapoznanie naszego społeczeństwa z życiem i wkładem Polonii w dorobek współczesnego świata. W uznaniu rangi swej działalności „Polonia” otrzymała status stowarzyszenia wyższej użyteczności. Wydarzeniem roku było głośne spotkanie naukowców polskiego pochodzenia z różnych krajów zorganizowane w Krakowie z okazji obchodów Roku Nauki Polskiej. Towarzystwo przygotowuje szereg przedsięwzięć w 1974 r. wśród nich na plan pierwszy wysuwają się, spotkanie działaczy polonijnych, trzeci już z kolei festiwal polonijnych zespołów artystycznych, a także polonijne igrzyska sportowe.

magazyn

SOBOTA — NIEDZIELA

Nakład 408.630 egz.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

22—23. XII. 1973 R.
NR 305 (8029)
ROK XXV
CENA 1 ZŁ
A.



Na zdjęciu od lewej: Stefan Hudak, Aleksander Mazgaj — kierownik PTSE, konsul generalny Lew Wachramiejew, Stanisław Skalny — brygadysta stacji obsługi PTSE, dyr. Tadeusz Zaleski, Tadeusz Gąsior.

Foto: Otto LINK

Lew Wachramiejew wśród pracowników PTSE-5

(Inf. wł.) Wczoraj odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze koła Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przy Przedsiębiorstwie Transportu Samochodowego Łączności nr 5 w Krakowie. Na zebranie to przybył gorąco witany przez robotników tej organizacji transportowej, konsul generalny ZSRR w Krakowie Lew Wachramiejew.

Przewodniczący ustępującego zarządu koła Tadeusz Gąsior poinformował 104 członków organizacji TPRP-owskiej i zaproszonych gości o inicjatywach TPRP w zakładzie pracy: spotkaniach z ludźmi Kraju Rad, spektaklach filmowych, gazetkach świątecznych, niezwykle interesujących imprezach artystycznych, referatach.

Konsul generalny ZSRR w Krakowie Lew Wachramiejew w swym wystąpieniu podziękował robotnikom z PTSE-5 za zaproszenie na wczorajsze zebranie. Mówił o istotnych elementach polityki pokojowej Związku Radzieckiego, o wielkich przedsięwzięciach natury ekonomicznej i socjalno-bytowej w największym socjalistycznym kraju świata.

Po dyskusji i wystąpieniu konsula generalnego — dokonano wyboru nowego zarządu koła przy PTSE, którego przewodniczącym został ponownie T. Gąsior.

Po zebraniu konsul generalny Lew Wachramiejew w towarzystwie...

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Nadzieja na pokój na Bliskim Wschodzie

«Konferencja stulecia» obraduje w Genewie

GENEWA (PAP)

W Wielkiej Sali Narad Pałacu Narodów w Genewie zaczęła się konferencja pokojowa w sprawie Bliskiego Wschodu, o którejś przez komentatorów jako „konferencja stulecia”, z udziałem delegacji ONZ i sekretarzem generalnym Kurtem Waldheimem, Związku Radzieckiego, której przewodniczył minister spraw zagranicznych Andrzej Gromyko, Sianów Zjednoczonych z sekretarzem stanu Henry Kissingerem, Arabskiej Republiki Egiptu z ministrem spraw zagranicznych Ismailem Fahimem, Królestwa Jordani z premierem Zajdem Bifal oraz Izraela z ministrem spraw zagranicznych Aba Ebanem.

W sali konferencyjnej ustawiono w krag stoly osobno dla każdej delegacji. Pozaostawiono też miejsce dla nieobecnej w tej fazie konferencji delegacji Syrii.

W atmosferze powagi i poważnego skupienia delegacje zajęły miejsca o godz. 11 czasu warszawskiego, a więc z półgodzinnym opóźnieniem wynikłym z rozbieżności technicznych, szczególnie zaś z powodu urowyń środków bezpieczeństwa, którymi objęty jest zarówno Pałac Narodów, jak i cała Genewa.

Konferencje pokojowej otworzył sekretarz generalny ONZ, Kurt Waldheim, podkreślając fakt, że spotkanie to odbywa się pod auspicjami Narodów Zjednoczonych, Pałac Narodów gościł wiele historycznych spotkań, lecz żadne z nich nie było tak brzemienne w skutki dla poszczególnych rządów i dla całej wspólnoty międzynarodowej, jak obecna pokojowa konferencja w sprawie Bliskiego Wschodu.

Konferencja ta stawia historyczne zadanie przed wszystkimi zainteresowanymi stronami. Sytuacja na Bliskim Wschodzie wymaga natychmiastowego działania, odwagi i cierpliwości. Zadaniem zgromadzonych państw jest więc zbudowanie trwałej struktury pokojowej i to w nieszbyt odległym czasie.

Z kolei zabrał głos minister spraw zagranicznych ZSRR A. Gromyko. Oświadczył on m. in. że dopóki wojska Izraela będą znajdować się na terytoriach okupowanych, nie będzie pokoju na Bliskim Wschodzie. Min. Gromyko podkreślił również, iż każdy dokument, który zostanie zaaprobowany na obecnej konferencji, powinien zawierać wyraźne i jasne zobowiązania dotyczące wycofania wojsk izraelskich ze wszystkich terytoriów okupowanych od 1967 r.

Jednocześnie należy zapewnić poszanowanie i uznanie suwerenności, integralności terytorialnej i niezależności politycznej wszystkich państw Bliskiego Wschodu, ich prawa do życia w pokoju. Dotyczy to także Izraela.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W wszystkim zalogom zakładów pracy i instytucji, organizacjom partyjnym, zawodowym, społecznym i młodzieżowym oraz osobom prywatnym, które złożyły mi życzenia z okazji wyboru na przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej, składam tą drogą serdeczne podziękowania

JOZEF KLASA

Wręczenie nominacji

(Inf. wł.) Wczoraj w Urzędzie Wojewódzkim odbyło się uroczyste wręczenie nominacji naczelnikom powiatów i miast stanowiących powiaty oraz prezydentowi m. Tarnowa — Zenonowi Musiałowi. Nominacje wręczał z upoważnienia prezesa Rady Ministrów, wojewoda krakowski Wit Drajcich, w obecności wicewojewodów Tadeusza Maja i Zdzisława Wajłowicza oraz sekretarza KW PZPR Krzysztofa Trębaczkiwiewa.

W przemówieniu okolicznościowym W. Drajcich podkreślił, iż szefowie administracji powiatowej mają do spełnienia...

Wyszędłem ze sklepu niezadowolony i pełen wiarą w życie. WYSZĘDŁEM NA SWOJE. — 250 odjąć 180 to się równa całe 70 złotych polskich. Nie jest źle mruknięciem i poszedłem śpiewać wesole koledy.

P.S. Zbliżają się święta. Wszystkim moim czytelnikom życzę aby swojego prywatnego optymizmu nie musieli budować na błędach naszego handlu. Obyscie nigdy nie musieli używać TAKICH choinek jako środka zabezpieczenia przed zruśnięciem. Stanowczo zabraniam rozmawiać o tym wszystkim przy świątecznym stole. Niechże to zostanie w rodzinie...

Nowe obiekty komunalne i przemysłowe

E. Gierek i P. Jaroszewicz w Łodzi

21 grudnia br. Łódź gościła I sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka i prezesa Rady Ministrów — Piotra Jaroszewicza, uczestniczyli oni w przekazaniu do użytku kilku nowych inwestycji komunalnych i przemysłowych. Powstały te obiekty w ramach realizacji programu rozwoju i modernizacji Łodzi, na który w bieżącym pięcioletniu przeznaczono ponad 38 mld zł.

Pierwszy obiekt, przy którego uruchomieniu obecni byli I sekretarz KC i premier — to wodociąg Sulejów — Łódź, jedno z największych przedsięwzięć hydrotechnicznych kraju. Wybudowano go kosztem 2,5 mld zł w skróconym znacznie terminie.

E. Gierek i P. Jaroszewicz udekorowali najbardziej zasłużonych budowniczych magistratu wodnej odznaczając ich nadanymi im przez Radę Państwa.

Przemiany, jakie zachodzą w Łodzi obrazuje

m. in. nowa tkalnia w Zakładach Przemysłu Jedwabniczego „Brokat”. Fabryka ta przechodzi „w biegu” gruntowną modernizację, przekształcając się w jedną z największych i nowoczesniejszych tkalni jedwabiu w Europie.

Zwiedzając zakład E. Gierek i P. Jaroszewicz żywo interesowali się postępem prac, programem produkcyjnym i warunkami pracy załogi.

Z kolei E. Gierek i P. Jaroszewicz zwiedzili nowoczesne Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Obiekt ten budowany kosztem blisko 400 mln zł reprezentuje światowy poziom techniki drukarskiej.

Inną ważną dla Łodzi, a przekazaną inwestycją jest wielka przetwórnia mięsa. I tu również goście — serdecznie powitani przez załogę — z zainteresowaniem wysłuchali informacji, o możliwościach produkcyjnych zakładu.

TWÓJ HOROSKOP NA PONIEDZIAŁEK:

Jeśli za bardzo będziesz się przejmował innymi zakupami świątecznymi, może się okazać, że nie tylko nabawisz się na święta zupełnie niepotrzebnej migreny, ale także zapomnisz nabyć niedzielalkowy numer „Gazety Krakowskiej”, a to byłoby już stratą niepowetowaną.

Pod żadną choinką nie powinno zabraknąć SPECJALNEGO, ŚWIĄTECZNEGO WYDANIA „GK”!!!
10 stron
Cena 1 zł

W numerze:

- Horoskop dla Ciebie na cały rok
- Jak Nowa Huta urosnie na Drożdżach? — rozmowa prywatna o sprawach służbowych z dyrektorem naczelnym kombinatu mgr inż. C. Drożdżem
- Relacja znad morza i z ulicy Kanoniczej, z praskich piwiarni i spod piramid
- Pełna informacja o wszystkim, co — poza zjadaniami domowych zapasów i wizytą u krewnych lub znajomych — można w Krakowie w święta robić
- Piszą wszyscy Wasi ulubieni autorzy
- Krzyżówka większa niż zwykle (I nagroda — radio tranzystorowe!)
- Humor o wiele śmieszniejszy

SZYŃKA BĘDZIE MNIEJ SMACZNA, BOMBKI MNIEJ KOLOROWE, KOLEDKI MNIEJ WZRUSZAJĄCE — gdy nie będzie im towarzyszył świąteczny numer „GK”

Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł. Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł. Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł.

— Po te ten las? — Wymieniłem cenę narazając się nie tylko na kpinę ale i oburzenie

— Zuarował, albo nie wytrzeźniał od wczoraj! Zostałem wyklejony przez ulicę. Gdy dotarłem do domu byłem tak zadowolony, że powiesiłem się na choince. Na szczęście zostałem odratowany w porę. Choinka okazała się najwęższą jakosci — była miętka lecz nietamliwa. Tym to sposobem uratowałem sobie życie. Czyż nie warto było zapłacić te głupie 180 złotych za własne feteltonowe życie?

Można się przecież poznać — zastanowił co by się stało gdybym się chciał powiesić na sztucznym drzewku oferowanym nam przez sektor pa-

stwowo? Jestem głęboko przekonany, że są to konstrukcje bardziej przystosowane do wieszania (się) niż do Tańszych nie było. Szędem tak przez

— Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł. Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł.

— Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł. Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł.

— Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł. Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł.

— Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł. Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł.

— Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł. Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł.

— Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł. Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł.

— Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł. Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł.

— Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł. Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł.

— Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł. Wstałem o piątej rano i kupiłem choinkę. Za 180 zł.



55 rocznica Powstania Wielkopolskiego

Przed 55 laty — 27 grudnia 1918 r. — wzbudził w stolicy Wielkopolski powstanie, które położyło kres długotrwałemu panowaniu pruskiego zaborcy na ziemi, będącej kolebką naszej państwowości.

21 bm. odbył się w Poznaniu uroczystość upamiętniająca polityczne i militarne zwycięstwo ludu wielkopolskiego. Uczestniczyli w nich członkowie Biura Politycznego, sekretarz KW PZPR Edward Babuch.

Rozmowy arabskich parlamentarzystów

21 bm. był drugim dniem oficjalnej, przyjacielskiej wizyty, jaką składa w Polsce delegacja Zgromadzenia Narodowego Federacji Republiki Arabskiej. 22 bm. delegacja opuściła Polskę.

Pośmiertne odznaczenie A. Skupnia-Florka

W stołecznym Domu Dziennikarza odbył się 21 bm. uroczysty wieczór nagrody za ludową działalność artystyczną. Nagrody to noszą imię Jana Pocka — poety antyopackiego, rzeźnika z Lubelszczyzny.

Pośmiertnie nagrodę otrzymał Andrzej Skupień-Florka, gazda ze Stołowego niedaleko Nowego Targu, niezrównany gwiazdą popularny folklorysta górali, zwycięzca kilkunastu konkursów, zwycięzca konkursu „Sabalowych Bajaniach”.

Węgrzy i NRF nawiążyli stosunki dyplomatyczne

Jak podała Węgierska Agencja Prasowa MTI, rządy Węgier i NRF postanowiły nawiązać stosunki dyplomatyczne i wymienić przedstawicieli w randze ambasadorów.

Lot „Sojuza-13”

Zbliża się ku końcowi pierwsza polowa, lotu pojazdu kosmicznego „Sojuz-13”. Na jego pokładzie zakończono kontrolę systemu teleskopów „Orion-2”. Aparatura ta działa normalnie. W czasie 22, 33 i 37 okrążeń wokół Ziemi dowódca pojazdu, P. Klimuk, przeprowadził próby orientacji pojazdu, a inżynier pokładowy, W. Lebediew, przy pomocy urządzeń celowniczych naprowadzał teleskopy na określone sektory nieba.

Starcia w Trypolisie

W libańskim mieście Trypolis utrzymuje się od kilku dni napięta sytuacja. W czwartek znowu doszło do starcia między ludnością i wojskiem, w wyniku których są zabici i ranni. Tego samego dnia nieznanymi sprawcami dokonano zamachu bombowego przed budynkiem banku.

Organizacja Basków odpowiedzialna za zamach

Jak dowiaduje się agencja Reuters, organizacja separatystów baskijskich ETA wzięła na siebie odpowiedzialność za przygotowanie zamachu bombowego na premiera Hiszpanii Luisa Carrero Blanco w Madrycie.

POGODA

NA MAPIE POGODY: Pogoda w Polsce południowej kształtuje się w obszarze zalewów.

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie duże, przejściowo umiarkowane, miejscami niewielkie opady deszczu, w Tatrach okresami opady śniegu. Temperatura maksymalna dnem od 6 do 10 st., minimalna nocą od 0 do 3 st., lokalnie przyniższe do -2 st. Wiatry umiarkowane, południowo-wschodnie i południowe, w Tatrach silne i porywiste.

ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NASTĘPNĄ DOBĘ: Zachmurzenie umiarkowane, okresami duże, możliwe opady, temperatura bez zmian.

WCZORAJ NA TERMOMETRZE: W kraju o godz. 13: Tarnów, Kraków i Zakopane po 7, Nowy Sącz 8, Muszyna 6, Hala Gąsienicowa 0, Kasprowy Wierch -3, Szczecin -1, Ustka 1, Gdańsk 2, Olsztyn 0, Suwałki -7, Białystok -2, Warszawa 3, Poznań 1, Zielona Góra -3, Wrocław 8, Lublin 5, Rzeszów 5, Przemyśl 7, Lesko 8; w Europie: Berlin -3, Kopenhaga 1, Paryż 9, Londyn 8, Oslo -4, Sztokholm 1, Helsinki -7, Moskwa -5, Bukareszt -2, Sofia 0, Belgrad 13, Budapeszt 5, Wiedeń 11, Rzym 15, Madryt 11, Praga 0, Ateny 16, Lizbona 11, Reykjavik -7, Spitzbergen -6.

BIOMET INFORMUJE: Znacznie obniżona sprawność działania, zaostrezone dolegliwości dróg oddechowych, bóle głowy i stany depresyjne. Warunki drogowe przeważnie niekorzystne, rano i wieczorem ograniczenie widzialności przez mgły. (p)

„Konferencja stulecia” obraduje w Genewie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Nasze stanowisko jest jasne i konsekwentne od początku — oświadczył A. Gromyko — żądamy pokoju i bezpieczeństwa dla wszystkich narodów tego rejonu. Oznacza to — oczywiście — że zapewniona będzie sprawiedliwość wobec arabskiego narodu Palestyny. Jego podstawowe prawa powinny być uznane.

Następnie głos zabrał sekretarz stanu USA, H. Kissinger. Mówca wstępnie przemówienia zwrócił uwagę, że po raz pierwszy od czterdziestu lat dochodzi do pokojowej konferencji, która — jak to określił — zerwie z przeszłością. Kataklyzmy wojenne wypełniły życie narodów tego rejonu.

Kissinger zwrócił się do obecnych na sali delegacji, o współpracy, podkreślając wagę rezolucji Rady Bezpieczeństwa i opowiadając się za koniecznością jej realizacji. Na zakończenie Kissinger oświadczył, że ewentualny układ pokojowy musi zawierać uznanie granic wszystkich państw tego rejonu, demilitaryzację pewnych stref, uregulowanie zagadnienia palestyńskiego i statusu miejsc świętych w Jerozolimie.

Następnie mówcą był minister spraw zagranicznych Egiptu, Ismail Fahmi.

Podkreślając, iż Egipt gotów jest poszukiwać politycznych rozwiązań, minister spraw zagranicznych na pierwsze miejsce wysunął kwestię uregulowania problemu palestyńskiego. Palestynczycy wygnani są ze swej ziemi, która jest naszą ziemią — powiedział. Podstawą trwałego pokoju jest zastosowanie się Izraela do kolejnych rezolucji Rady Bezpieczeństwa i wycofanie się ze wszystkich okupowanych terytoriów arabskich. W przemówieniu ministra egipskiego znalazły się stwierdzenia wskazujące na możliwość trwałego i spokojnego współżycia wszystkich narodów Bliskiego Wschodu. Przybyliśmy do Genewy — stwierdził — aby położyć kamień węgielny pod gmach pokoju. Jeśli jednak Izrael nie zrezygnuje z polityki agresji i siły, sięgniemy do innych środków, aby zabezpieczyć interesy narodowe państw arabskich.

Z kolei głos zabrał premier

Wręczenie nominacji

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) poważne zadania wynikające z konieczności działania w nowym stylu, z odpowiedzialności za podejmowane decyzje i inicjatywy dla dobra kraju i regionu. W imieniu kierownictwa KW PZPR K. Trębaczkiwicz złożył gospodarzom powiatów i miast gratulacje z tytułu nominacji, życząc im zarazem dobrych wyników w pracy i pomysłowości w życiu osobistym.

Również w dniu wczorajszym nominacje otrzymali — z rąk wojewody — dyrektorzy wydziałów i jednostek równorzędnych Urzędu Wojewódzkiego. (w)

23 i 30 bm. — dni pracy Urzędu Wojewódzkiego

We wszystkich wydziałach i jednostkach równorzędnych Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie dni 24 i 31 grudnia są dniami wolnymi od pracy. Natomiast wydziałowy zostaje czas pracy w soboty — 22 i 29 bm. — o 2 godziny i trwać będzie od godz. 8 do 14, zaś w niedziele 23 i 30 grudnia — praca w administracji wojewódzkiej odbywać się będzie od godz. 8 do 13.15.

„Magazyn Rodzinny”

Ukaż się już w sprzedaży pierwszy numer „MAGAZYNU RODZINNEGO”. Bogate ilustrowany, barwny 92-stronicowy miesięcznik prezentuje w swoim pierwszym numerze wiele interesujących publikacji.

Poza czołową pozycją wybitnego humanisty prof. dr Bogdana Suchodolskiego na temat intymnego świata dwójki ludzi, w pierwszym numerze „MR” czytelnicy będą mogli m. in. znaleźć:

- opowieści i reportaże, rozważania — związane z modelem społeczeństwa „na doboru”, z rolą represji w wychowywaniu, — relacje — o międzynarodowej współpracy w dziedzinie zwalczania nowotworów złośliwych, o budowie największej z polskich hut, o tym co i gdzie warto kupić, o karnawałowej modzie.

„MAGAZYN RODZINNY” w cenie 20 zł nabywać można w każdym kiosku „Ruchu”.

Lew Wachramiejew wśród pracowników PTŚL-5

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) rzystwie i sekretarza organizacji partyjnej Stefana Hudaka i dyrektora Tadeusza Zaleskiego zwiędli obiekty przedsiębiorstwa, które od dwóch lat dysponuje nowoczesnymi garażami, stacją diagnostyczną, stacją paliwowa, stacją obsługi, pomieszczeniami hotelowymi dla 35 kierowców, którzy muszą odpoczywać przed podjęciem podróży służbowych lub po ich zakończeniu. Konsul generalny wyraził zainteresowanie i podziw dla ofiarności załogi, która w czynnie społecznym wykonała blisko 70 proc. prac niefachowych przy wznoszeniu nowych budynków. Robotnicy, inżynierowie i technicy PTŚL-5 w Krakowie w serdecznej rozmowie z Lwem Wachramiejewem podzielili się uwagami na temat dalszego rozwoju koła TPPR, pracy organizacji partyjnej, która dysponuje jednym z najlepszych w Krakowie wyposażonych społecznym ośrodkiem propagandy partyjnej. (jędrz.)

Muzyczne pożegnanie starego roku

Krakowska Filharmonia pożegnała stary rok bardzo ciekawym koncertem. Kierownictwo artystyczne instytucji, holdując od pewnego czasu zasadzie poszukiwania repertuarowych, przedstawiania dzieł mało znanych a nawet nie wykonywanych na polskich estradach, uwieńczyło ów rok dwoma wielkimi utworami ukołono-instrumentalnymi: Mszą B-dur „Terezijską” Josefa Haydna oraz „Missa brevis” Zoltana Kodalya. Pierwszy utwór powstał u schyłku XVIII wieku i wraz z dwoma wielkimi oratoriami „Stworzenie świata” i „Pory roku” stanowi genialne ukołono całości dzieła wielkiego klasyka wiedeńskiego. „Missa brevis” wybitnego kompozytora węgierskiego zrodziła się natomiast w latach II wojny światowej, których heroizm i okrucieństwo wywarły niezatarte piętno na tej muzyce. Pomimo tego dystansu czasu, wspólnym dla obu dzieł momentem jest pewna tradycja kulturowa, która dla współczesnego odbiorcy przedstawia wartość bardziej estetyczną niż ideową. Jest bowiem fascynująca rzeczka, jak w różnych epokach religijny temat — mimo całej różnicy artystycznego ujęcia, formy i języka muzycznego — przybierał podobne kształty muzyczne.

Koncertem dyrygował FRANCOIS PANTILLON ze Szwajcarii. Mszę Haydna, dedykowaną prawdopodobnie protektorce kompozytora i przeznaczoną do wykonania dworskiego, przedstawiał w interpretacji, której intencją było zaprzeczenie kameralnemu i klasycznie finezyjnym charakterowi tej muzyki. Odczytywało się tu raczej związki z „Requiem” Mozarta i całą późniejszą linią rozwoju muzycznej masy — a więc dążenie do pewnej monumentalności, potęgi, pogłębienia wyrazu. Cały więc program stworzył duże pole do popisu, chorówi przygotowanemu przez ADAMA PALKE. Jego brzmienie odpowiadało tym właśnie wymogom i założeniom. Poprawnie zaprezentowali się soliści: BOZENA BETLEY, KRYSZYNA SZCZEPANSKA, KAZIMIERZ MYRLAK i EDMUND KOSSOWSKI — jedynie u Kazimierza Myrlaka zbyt często słyszeliśmy zdecydowanie nieudane, atakowane z widocznością wysiłkiem dźwięki górnego rejestru. Dyrygent zademonstrował w obu dziełach świetne wyuczenie formy, sprawną acz bardzo oszczędny warsztat dyrygencki i doskonale panowanie nad orkiestrą. Na organach grał JACEK KULIG, jak zawsze nienagannie we współdziałaniu z całym, lubrycznym aparatem wykonawczym.

LESZEK POLONY

Tragiczne wydarzenia na świecie

(p) Oto wczorajsze doniesienia agencji prasowych na temat dramatycznych wydarzeń na świecie:

- Cały budynek hotelu w centrum Minneapolis (USA) straszył słońcem pożar. 15 hotelowych gości zginęło w płomieniach. Trwają poszukiwania zwłok dalszych ofiar.
- Ponad 100 tys. mieszkańców północno-wschodnich stanów USA nie może powrócić do swoich domów, pozabawionych ciepła i energii elektrycznej w następstwie zalejącej tam przed trzema dniami burzy śnieżnej.
- Wylew Nowy stał się przyczyną powodzi w Leningradzie. Woda zalała wiele ulic. Mieszkańców zagrożonych domów ewakuowano.
- W argentyńskiej prowincji Pampa plonie preria. Pastwą płomieni padło 25 tys. ha upraw. Pożar zagraża miastu Adela.
- Załoga amerykańskiego statku straż przybrzeżnej wyловиła ciała 27 ożlonków żalazki frachtowca „Oriental Monarch”, który przed kilkoma dniami zatonął w pobliżu Kolumbii Brytyjskiej.

KOMUNIKAT FWP

Fundusz Wczasów Pracowniczych informuje wszystkie zakłady pracy, że w przypadku niuruchoomości jeszcze środków zakładowego funduszu socjalnego w miesiącu grudniu na rok następny, zakłady pracy mogą nabywać skierowania na wczasy szczególnie na styczeń 1974 r. kredytowo. Oznacza to, że opłaty za skierowanie mogą być przekazywane przez zakład pracy na konto Wojewódzkiego

Obrady Prezydium Rządu

Rozwój socjalistycznego współzawodnictwa pracy

WARSZAWA (PAP) Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 21 bm. Prezydium Rządu na swoim posiedzeniu rozpatrzyło projekt uchwały Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych w sprawie dalszego rozwoju socjalistycznego współzawodnictwa pracy. Uchwała będzie podjęta w porozumieniu z Radą Główną Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej.

Intencją uchwały jest podniesienie roli i znaczenia ruchu socjalistycznego współzawodnictwa pracy w realizacji zadań społeczno-gospodarczych wyznaczonych przez VI Zjazd i I Krajową Konferencję PZPR. Ruch współzawodnictwa powinien zmierzać przede wszystkim do poprawy efektywności gospodarowania, a więc do wydawnego wzrostu wydajności pracy, usprawniania gospodarki materiałowej, polepszenia jakości i nowoczesności wyrobów oraz usług, skracania cyklu budowy, a także do poprawy warunków pracy załóg oraz rozwiązywania istotnych problemów socjalno-bytowych i kulturalnych ludzi pracy.

Na posiedzeniu omówiono problemy związane z racjonalnym rozmieszczeniem zasobów siły roboczej oraz zapewnieniem zorganizowanego dopływu miejscowych pracowników do kluczowych zakładów pracy i placów budów.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Polska remisuje z Finlandią

W piątek dwoma meczami zakończył się w Moskwie międzynarodowy turniej w hokeju na lodzie o nagrodę redakcji „Izwestia”. Tak się złożyło, że oba decydujące o złotym i brązowym medalu.

Po południu w spotkaniu o 3 miejsce Polska zremisowała z Finlandią 1:1 (0:1, 0:0, 1:0) i zajęła ostatecznie czwartą pozycję w turnieju, mając taki sam dorobek punktowy jak Finlandia, lecz gorszą różnicę bramek. W spotkaniu tym dla Polski bramki zdobył Chowaniec w 54 min. a dla Finlandii Oksanen w 3 min.

Polacy podbudowali zwycięstwem nad Szwecją mieli wielką ochotę pokonać również Finów. Niewiele brakowało by plan ten został zrealizowany. Stożki z czwartą drużyną świata dobry pojedynek, mając przez cały czas niewielką ale wyraźną przewagę. Nasza drużyna nie wykorzystwała przynajmniej kilku tzw. 100 proc. sytuacji, w których powinny były brnąć. Wstąpił Polaków trzeba uznać za udany, gdyż jeszcze nigdy w poprzednim turnieju, zwanym mistrzostwami świata, nie zajęli lepszego, niż ostatnie miejsce. Tym razem tabelę zamknięli wicemistrzowie świata Szwedzi.

W ostatnim decydującym o zwycięstwie w turnieju meczu, rozegranym wczoraj wieczorem, ZSRR pokonał Czechosłowację 7:1 (0:1, 3:0, 4:0). Bramki zdobył — dla ZSRR: Pietrow — 3 oraz Wasiljew, Charlamow, Lebediew i Malcew; dla CSRS Kuzela.

Reprezentacja CSRS już w 7 minucie objęła prowadzenie będąc w pierwszej tercji równorzędny przeciwnikiem dla mistrzów świata. Po pierwszej przerwie zawodnicy ZSRR nieznacznie panowali na lodowisku, dając prawdziwy koncert gry.

W kilku wierszach

W Alpe d'Huez (Francja) odbył się siłom specjalny mecz zwanym zaliczany do „Pucharu Europy” narciarzy. Triumfował Wloch Erwin Stricker.

Klaus Wolferrmann i Uta Schorn zostali wybrani sportowcami roku NRF w ankiecie związku dziennikarzy sportowych tego kraju.

Druga reprezentacja ZSRR w hokeju na lodzie zakończyła tournée po Kanadzie. Goście wygrali sześć z rozegranych ośmiu spotkań. Bilans bramek wynosi 73—28 dla drużyny radzieckiej. W ostatnim spotkaniu ZSRR „B” zremisował z Tander Twins 6:6.

W pierwszym dniu meczu tenisowego kobiet Australia — USA, Chris Evert (USA) wygrała z Evonne Goolagong (Australia) 1:6, 6:2, 6:3, a Lesley Hunt (Australia) pokonała Nancy Gunter (USA) 7:5, 7:5.

Liga koszykówek kobiet

Koszykarki poznańskiego Lecha pokonały AZS Warszawa 60:58 (32:29). Najwięcej punktów dla Lecha zdobyły: Stejzicka — 20 i Fromm — 12, dla AZS-u: Opala — 18 i Kocerka — 13.

FIFA zmienia decyzję

Związek piłkarski Jugosławii kategorię odrzucił narzucony przez kierownictwo FIFA, wobec niezgodzenia przez zainteresowane strony, termin dodatkowego eliminacyjnego meczu mistrzostw świata z Hiszpanią. FIFA postanowiła cofnąć decyzję (podjętą w ub. czwartek) o rozegraniu spotkania Hiszpania — Jugosławia 16 stycznia w Paryżu.

Ustalono, że Jugosławianie i Hiszpanie mogą do 4 stycznia 1974 r. uzgodnić poglądy co do terminu rozegrania tego niezwykle ważnego pojedynku.

W górach — trudne warunki narciarskie

(Inf. w.) Warunki narciarskie w górach są trudne, wysoko w górach wystają kamienie i korzenie. Pokrywa śnieżna na skutek odwilży znacznie zmniejszyła się. W partiach szczytowych gór wciąż bardzo silne wiatry. Potworzyły się lince zaspy i nawisy śnieżne. Istnieje niebezpieczeństwo lawin! GORP apeluje do turystów i narciarzy o zachowanie w górach szczególnej ostrożności.

„5 minut” przed świętami — grudniowe roztopy

Halny przepędził zimę z Tatr Aktualności z Krynicy Wakacyjne wędrowki dzieci w Krakowie „Plywamy”

(INF. WEL.). Od dwóch dni ulewa w Tatrach halny utwór. Wczoraj w Zakopanem słońce utracono w poręczach przekraczając 20 msek. Ulicami Zakopanego płynęły potoki wody, w Tatrach odstąpiły się skały i polany, na których dotąd leżała gruba warstwa śniegu. Halny wyeliminował z ruchu koleje i wyciągi narciarskie. Zawieszono miny mając święteczni goście, którzy liczenie zaczynają wjeżdżać nie tylko do Zakopanego, ale także do Rabki, Szczawnicy, Bukowiny Tatrzańskiej i innych znanych miejscowości wypoczynkowych. (str)

Kto był mniej zapobiegliwy i wcześniej nie zarezerwował sobie świątecznego pobytu w per-

badź przyjeżdżały z innych regionów Polski, dodatkowe pociągi i autobusy wiozące grupy dzieci i młodzieży na zimowiska, zorganizowane w woj. krakowskim. Oblicza się, iż w okresie wakacji zimowych odpoczywać będzie w Krakowskim ponad 100 tys. młodych. Na ich przyjęcie — w atrakcyjnych miejscowościach naszego województwa przygotowano internaty, budynki szkolne, domy wypoczynkowe i pensjonaty. Tradycyjnie już najwięcej młodzieży szukać będzie wypożyczku zimowego na Podhalu i w pow. nowosądeckim.

Do „inawguracji” ferii nie dostróża się niestety pogoda. Halny dał o sobie znać również w podwawelskim grodzie i w efekcie „plywaliśmy” wczoraj nawet na centralnych arteriach miasta. Zalegający do wczoraj na ulicach śnieg zamienił się w wielkie bajora — wielu przechodniom nie udało się uniknąć błotnawicy, w czym niemały udział mają niekulturalni kierowcy, wjeżdżający sztywnymi pojazdami bez krepacji i za to z wielkim impetem w uliczne rowki. Raz jeszcze proponujemy, aby za takie „wypuczyny” nie szczędzono mandatów. (jap)

Przeciętni nie tworzą postępu

Dobra robota to nie frazes

Właśnie dlatego, że święta, nie częściej niż kilka razy w roku, Tymczasem wyróżnienie jest dla pracownika dowodem, że kierownictwo przejawia zainteresowanie jego osobą i pracą, że chce uznać jego indywidualne zdolności. Jednocześnie zakład pracy może liczyć w każdym przypadku na wyróżnionych.

Niestety, nierazkado ocen pracowniczków przeznaczonych do wyróżnienia dokonuje się w pośpiechu, kiedy jest dodatkowa pula pieniędzy do rozdysponowania. I często nagradza się ludzi przeciętnych, dla których pieniądza nie są bodźcem do lepszej pracy. Płaca bowiem, nawet najbardziej sprawiedliwa, nie stanowi jednego

święta, nie częściej niż kilka razy w roku, Tymczasem wyróżnienie jest dla pracownika dowodem, że kierownictwo przejawia zainteresowanie jego osobą i pracą, że chce uznać jego indywidualne zdolności. Jednocześnie zakład pracy może liczyć w każdym przypadku na wyróżnionych.

Niestety, nierazkado ocen pracowniczków przeznaczonych do wyróżnienia dokonuje się w pośpiechu, kiedy jest dodatkowa pula pieniędzy do rozdysponowania. I często nagradza się ludzi przeciętnych, dla których pieniądza nie są bodźcem do lepszej pracy. Płaca bowiem, nawet najbardziej sprawiedliwa, nie stanowi jednego

Właśnie dlatego, że święta, nie częściej niż kilka razy w roku, Tymczasem wyróżnienie jest dla pracownika dowodem, że kierownictwo przejawia zainteresowanie jego osobą i pracą, że chce uznać jego indywidualne zdolności. Jednocześnie zakład pracy może liczyć w każdym przypadku na wyróżnionych.

Niestety, nierazkado ocen pracowniczków przeznaczonych do wyróżnienia dokonuje się w pośpiechu, kiedy jest dodatkowa pula pieniędzy do rozdysponowania. I często nagradza się ludzi przeciętnych, dla których pieniądza nie są bodźcem do lepszej pracy. Płaca bowiem, nawet najbardziej sprawiedliwa, nie stanowi jednego

Właśnie dlatego, że święta, nie częściej niż kilka razy w roku, Tymczasem wyróżnienie jest dla pracownika dowodem, że kierownictwo przejawia zainteresowanie jego osobą i pracą, że chce uznać jego indywidualne zdolności. Jednocześnie zakład pracy może liczyć w każdym przypadku na wyróżnionych.

Właśnie dlatego, że święta, nie częściej niż kilka razy w roku, Tymczasem wyróżnienie jest dla pracownika dowodem, że kierownictwo przejawia zainteresowanie jego osobą i pracą, że chce uznać jego indywidualne zdolności. Jednocześnie zakład pracy może liczyć w każdym przypadku na wyróżnionych.

Niestety, nierazkado ocen pracowniczków przeznaczonych do wyróżnienia dokonuje się w pośpiechu, kiedy jest dodatkowa pula pieniędzy do rozdysponowania. I często nagradza się ludzi przeciętnych, dla których pieniądza nie są bodźcem do lepszej pracy. Płaca bowiem, nawet najbardziej sprawiedliwa, nie stanowi jednego

Właśnie dlatego, że święta, nie częściej niż kilka razy w roku, Tymczasem wyróżnienie jest dla pracownika dowodem, że kierownictwo przejawia zainteresowanie jego osobą i pracą, że chce uznać jego indywidualne zdolności. Jednocześnie zakład pracy może liczyć w każdym przypadku na wyróżnionych.

Właśnie dlatego, że święta, nie częściej niż kilka razy w roku, Tymczasem wyróżnienie jest dla pracownika dowodem, że kierownictwo przejawia zainteresowanie jego osobą i pracą, że chce uznać jego indywidualne zdolności. Jednocześnie zakład pracy może liczyć w każdym przypadku na wyróżnionych.

Niestety, nierazkado ocen pracowniczków przeznaczonych do wyróżnienia dokonuje się w pośpiechu, kiedy jest dodatkowa pula pieniędzy do rozdysponowania. I często nagradza się ludzi przeciętnych, dla których pieniądza nie są bodźcem do lepszej pracy. Płaca bowiem, nawet najbardziej sprawiedliwa, nie stanowi jednego

Właśnie dlatego, że święta, nie częściej niż kilka razy w roku, Tymczasem wyróżnienie jest dla pracownika dowodem, że kierownictwo przejawia zainteresowanie jego osobą i pracą, że chce uznać jego indywidualne zdolności. Jednocześnie zakład pracy może liczyć w każdym przypadku na wyróżnionych.

Niestety, nierazkado ocen pracowniczków przeznaczonych do wyróżnienia dokonuje się w pośpiechu, kiedy jest dodatkowa pula pieniędzy do rozdysponowania. I często nagradza się ludzi przeciętnych, dla których pieniądza nie są bodźcem do lepszej pracy. Płaca bowiem, nawet najbardziej sprawiedliwa, nie stanowi jednego

Właśnie dlatego, że święta, nie częściej niż kilka razy w roku, Tymczasem wyróżnienie jest dla pracownika dowodem, że kierownictwo przejawia zainteresowanie jego osobą i pracą, że chce uznać jego indywidualne zdolności. Jednocześnie zakład pracy może liczyć w każdym przypadku na wyróżnionych.

Właśnie dlatego, że święta, nie częściej niż kilka razy w roku, Tymczasem wyróżnienie jest dla pracownika dowodem, że kierownictwo przejawia zainteresowanie jego osobą i pracą, że chce uznać jego indywidualne zdolności. Jednocześnie zakład pracy może liczyć w każdym przypadku na wyróżnionych.

Niestety, nierazkado ocen pracowniczków przeznaczonych do wyróżnienia dokonuje się w pośpiechu, kiedy jest dodatkowa pula pieniędzy do rozdysponowania. I często nagradza się ludzi przeciętnych, dla których pieniądza nie są bodźcem do lepszej pracy. Płaca bowiem, nawet najbardziej sprawiedliwa, nie stanowi jednego

Właśnie dlatego, że święta, nie częściej niż kilka razy w roku, Tymczasem wyróżnienie jest dla pracownika dowodem, że kierownictwo przejawia zainteresowanie jego osobą i pracą, że chce uznać jego indywidualne zdolności. Jednocześnie zakład pracy może liczyć w każdym przypadku na wyróżnionych.

Niestety, nierazkado ocen pracowniczków przeznaczonych do wyróżnienia dokonuje się w pośpiechu, kiedy jest dodatkowa pula pieniędzy do rozdysponowania. I często nagradza się ludzi przeciętnych, dla których pieniądza nie są bodźcem do lepszej pracy. Płaca bowiem, nawet najbardziej sprawiedliwa, nie stanowi jednego

Właśnie dlatego, że święta, nie częściej niż kilka razy w roku, Tymczasem wyróżnienie jest dla pracownika dowodem, że kierownictwo przejawia zainteresowanie jego osobą i pracą, że chce uznać jego indywidualne zdolności. Jednocześnie zakład pracy może liczyć w każdym przypadku na wyróżnionych.

Magister Kazimierz D. w macierzystym zakładzie pracy posiadał u swoich zwierzchników nienaganną opinię. Ceniono go za umiejętność kierowania zespołem ludzkim, za bezkompromisowość i inicjatywę. Ale obok tej oficjalnej opinii wśród kilkusetosobowej załogi krążyły sady wykluczające dobre mniemanie o kierowniku dużego działu. Ten i ów zadróznym okiem patrzył na starannie utrzymanego „fiata” magistra, nowy garnitur czy ekstrawagancki krawat. Czasem szepcąc sobie, że pan kierownik musi wzbogacić swoje legalne dochody o „lewe” pieniądze, gdyż nawet wysoka pensja, jaką wypłacano mu każdego pierwszego dnia miesiąca, nie wystarczała zarówno na kupno samochodu jak i prowadzenie domu na tzw. wysokiej stopie.



KTÓREGOŚ DNIA w gabinecie dyrektora zjawili się kilku podwładnych Kazimierza D. oświadczyli naczelnemu, że dość mają tyranii pana magistra. Nie, nie zarzucają mu złego traktowania współpracowników, lecz jedynie zmuszanie się szefowi. Każda premia warunkowana była odpowiednim procentem, odprowadzaniem do prywatnej kieszki Kazimierza D. każde tzw. lepsze zlecenie przydzielane było jedynie tym, którzy umieli się zrewanżować Kazimierzowi D. miał także systematycznie otrzymywać wynagrodzenie od prywatnych wytwórców, u których zakład zamawiał określone prace. Wiadomo było, że o adresatach zamówień decydował właśnie Kazimierz D.

Dyrektor był przerażony uzyskaną informacją. Nie bacząc na to, że zaliczono go do serdecznych przyjaciół magistra, postanowił wdrożyć oficjalne dochodzenie, od wyników którego zależał dalsze losy do tej pory przykładnego pracownika. Naczelnik ze zdumieniem wysłuchał raportu podwładnych Kazimierza D. stwier-

Janusz Hańderek

canych mu czynów. Zarządził konfrontację, jasnego przedstawienia zarzutów. Dyrektor odpowiedział, że jest to niemożliwe. Jako przyjaciel, prosił magistra o dobrowolne zwolnienie się z pracy. Grzebanie się w brudach nie przyniesie nic dobrego ani magistrów ani zakładowi pracy. W każdej płocie jest przecież coś z prawdy.

Kazimierz D. zakończył rozmowę ze swoim zwierzchnikiem stwierdzeniem, że nie uważa go za przyjaciela lecz pospolitą świnię i do tego tchórzliwą. Metoda szantażu skończyć można każdego. Dyrektora także nie myśli jednak odejść, lecz podejmie walkę z bezpodstawnym oskarżeniem. Jednak w dwa dni później na biurku dyrektora znalazło się podanie Kazimierza D. o rozwiązanie z nim stosunku pracy.

KAZIMIERZ D. tylko sobie wiadomymi metodami ustalił nazwiska swoich oskarżycieli, którzy pofatygowali się z doniesieniem do dyrektora. Teraz nie trudno już było odtworzyć motywy, jakimi kierowali się podwładni pana magistra. Okazało się bowiem, że każdemu z nich Kazimierz D. mocno się naraził. W aktach pierwszego odnaleziono nagane z ostrzeżeniem za przychodzenie do pracy w stanie nietrzeźwym i urządzenie w biurze alkoholowych libacji, drugi kilkakrotnie nie otrzymał stosunkowo wysokiej kwartalnej premii na skutek częstego spóźnienia się do pracy trzeci - o czym wiadomo było wszystkim - czyhał na zajęcie miejsca Kazimierza D. co w konsekwencji zresztą się mu udało. W tym stanie rzeczy pracujący już w innym przedsiębiorstwie magister odwołał się do organizacji partyjnej i rady zakładowej, prosząc o szczegółowe zbadanie jego sprawy. Powołano

OBYCZAJE, ALE JAKIE?

DONOS

dzających, że złożonych w dyrektorskim gabinecie informacji nie powtórzą przed żadną komisją, a jeżeli szef powoła na na trwającą właśnie rozmowę, oni zaprzeczą wszystkim. Pan magister Kazimierz D. miał być bowiem człowiekiem tak ustosunkowanym, że wcześniej czy później zbyt gadatliwych pracowników spotkałby represje ze strony jego kompanów. Bo przecież ręka rekrutuje Natomiast mają pełne zaufanie do towarzysza dyrektora i są przekonani, że sprawę można załatwić bez specjalnego rozgłosu. Niech tylko Kazimierz D. odejdzie z zakładu, a wszystko będzie w porządku.

Po wyjściu informatorów, dyrektor natychmiast wezwał do siebie Kazimierza D. na „męską rozmowę” w cztery oczy. Mimo że drzwi dyrektorskiego gabinetu obite były grubą warstwą skóry, do sekretariatu dobiegły podniesione głosy rozmówców. Po kilkudziesięciu minutach z gabinetu wybiegł pan magister i jak furiant trzasnął drzwiami, natomiast pan dyrektor zapowiedział sekretarce, że nie ma go dla nikogo - prosząc jednocześnie o podanie elenium i szlanki zimnej wody...

Kazimierz D. nie przyznał się do zarzu-

komisje, która po kilkutygodniowych pracach oczyściła z zarzutów byłego pracownika. Kazimierzowi D. zaproponowano powrót na dawne stanowisko, jednocześnie wnioskując o ukaranie złośliwych oszczerców. Tych ostatnich spotkały kary, jednak magister do zakładu nie wrócił. Doszedł bowiem do wniosku że nawet oficjalna rehabilitacja nie jest w stanie naprawić tak poważnie niedziszarniętej opinii. Bo skąd ten „fiat” to lukusowe mieszkanie, te ciągle zmieniające garnitury? Nie wszyscy przecież wiedzą, że Kazimierz D. oprócz pracy w swoim macierzystym zakładzie, w formie zleceń realizował także zamówienia innych jednostek gospodarczych. Wysoki standard życiowy zawiązał jedynie wyjątkowej pracy wykonywanej w czasie wolnym od zajęć służbowych w o-wym tak lukusowo urządzonym mieszkaniu. NATOMIAST W BYŁYM ZAKŁADZIE KAZIMIERZA D. PRZEKONANO SIĘ, ŻE DONOS - CZYLI RECEPTA NA TO, JAK WYKONCZYĆ ZBYT WYMAGAJĄCEGO I „NIELUDZKIEGO” SZEFA - NIE ZAWSZE MUSI BYĆ SKUTECZNY, A PRZEDĘ WSZYSTKIM BEZKARNY.

Andrzej Stanowski

JEZIORO NADZIEI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W opracowywanym programie makroregionu „Południe” rola Żywieckiego jako ponadregionalnego ośrodka turystyczno-wypoczynkowego określona została w sposób jednoznaczny. Podobnie w powstającym planie zagospodarowania turystycznego kraju, Żywiec ma do spełnienia ważne ogólno-krajowe zadania. Zagospodarowanie tych ziem leży więc w interesie nas wszystkich, mieszkańców Krakowa, Katowic, całego kraju.

Głośna była przed rokiem dyskusja, gdzie budować drugie Zakopane: POD PILSKIM CZY POD ŚNIEŻNIKIEM. Na razie z rywalizacji zwycięski wyszedł Śnieżnik, co nie oznacza wcale, że budowa centrum sportów zimowych pod Pilskiem jest nieaktualna. Wręcz przeciwnie - dyskusja zwróciła uwagę całego kraju na znakomite walory krajobrazowe i śniegowe w rejonie Pilska. Sprawy interesuje się GKKFIT.

DRUGIE CENTRUM SPORTÓW ZIMOWYCH

rejon ZWARDON-SÓL. Zagospodarowanie turystyczne Soli, gdzie odkryto bogate źródła wód mineralnych i leczniczych - w praktyce nie istnieje (jest jeden dom wczasowy dziecięcy). Zwardon, miejscowość już szeroko znana w latach międzywojennych, też nie miał szczęścia do inwestycji. Ostatnio coś się ruszyło. Zakończono remont schroniska, buduje się wygiął orczykowy na Rachowiec Mały (w planie jest drugi na Rachowiec Duży), miejscowość otrzyma narazie porządną restaurację. Po elektryfikacji linii Zwardon-Zywiec (1976 r.) skróci się znacznie czas dojazdu, co wpłynie na zwiększony ruch turystyczny. Jeśli dojdzie do skutku otwarcie kolejowego przejścia granicznego (drugie przejście graniczne, drogowe - uruchomi się w Korbielewie), to atrakcyjność Zwardonia znacznie wzrośnie.

Jest wreszcie rejon, któremu - gdyby stosować klasyfikację obowiązującą przy podziale zabytków - przysłałbyśmy klasę „0”. To - JEZIORO ŻYWIECKIE Oczywiście, mam tu na myśli walory krajobrazowe a nie zagospodarowanie turystyczne, które znajduje się jeszcze w powłokach. Nie ma co ukrywać - jezioro stanowi (z małymi wyjątkami) białą, nie zagospodarowaną plamę. Brak tu podstawowych urządzeń rekreacyjno-wypoczynkowych; nad jeziorem do tej pory nie ma się gdzie kąpać, gdyż do tego potrzebne są baseny pływackie, a te pojawiają się dopiero w przyszłym roku. Jest nad jeziorem kilka ośrodków zakładowych, ale jak na ośrodki zakładowe przystało, są one dokładnie ogrodzone, obwarowane tabliczkami w stylu „WSTĘP ZA ZEZWOLENIEM DYREKCJI ZAKŁADU”.

CHCESZ SIĘ WYKAPAĆ, PISZ PODANIE

do dyrekcji! Tego lata o mały włos nie doszło do zerwania Maratonu Morskiego nad jeziorem. Szacowna instytucja „Apena” z Bielska tak precyzyjnie ogrodziła teren, że w wodnicy, sędziowie i kibice nie mogli się dostać na miejsce startu. Dopiero po długich targach zawodników wpuszczone...

Oto wiadomości stan na dziś Jeziora Żywieckiego. W Komitecie Powiatowym Partii I sekretarz STANISŁAW KOWALSKI tak stawia problem:

Koniec z chaotyczną i nie planowaną zabudową jeziora. Najpierw koncepcja, plan, potem inwestowanie zgodnie z przyjętym programem. Realizacja planu kompleksowa - a więc zaczynamy od uzbrojenia terenu (oczyszczalnia, doprowadzenie wody, drogi). Potem budownictwo wczasowo-wypoczynkowe, urządzenia rekreacyjno-sportowe itp.

Na ile - zapyta ktoś - te słuszne postulaty władz powiatowych mają szansę realizacji? Czy gospodarze będą mieli dość siły, by poskromić nie zawsze zgodne z interesami społecznymi apetyty inwestorów, którzy jak uczy praktyka, występują z pozycji uprzywilejowanej (dajemy pieniądze, więc stawiamy warunki)? Myślę, że władze z Żywieckiego czeka trudny orzech do zgrzybnienia, ale - w moim przekonaniu - obecnie istniejące warunki po temu, by słuszny zamysł doprowadzić do końca. Tym bardziej, że oficjalnie placet na zagospodarowanie jeziora (a konkretnie mówiąc na jego lewy brzeg w rejonie: Biernej, Zarzecha i Tresnej) dało ostatnie wyjazdowe posiedzenie Prezydium WRN. Oznacza to bezpośrednie zaangażowanie się WRN w budowę jeziora, oznacza także, że inwestycja ma pełne szanse wejść do planu przyszłej 5-letki. A to jest już mocna podstawa do działania.

Najważniejsze jednak, że wiemy już z grubsza, czego się trzymać. Zgodnie z planem szczegółowym zagospodarowania Jeziora Żywieckiego, zatwierdzonym jeszcze w 1966 r. przez Prezydium PRN - krakowski „MIASTOPROJEKT” opracował już koncepcję i - plany realizacyjne. Gotowy jest projekt na tzw. Działy Zadzielskie, gdzie jeszcze w tym roku rozpocznie się prace drogowe i przy zakładaniu linii wysokiego napięcia. Powstaną tu kosztów ok. 76 mln zł ośrodki wczasowo-wypoczynkowe, składające się z ok. 200 domków campingowych (dla 6 użytkowników) i części rekreacyjno-sportowej (plaża, boiska, przystanie) dostępne dla wszystkich a zarządzane przez POSTIW „Sola”. Termin zakończenia prac - 1976 rok.

GŁÓWNE UDERZENIE

Inwestycyjne skierowane zostanie na lewy brzeg jeziora. Tutaj na obszarze ok. 95 ha w rejonie wsi Bierna, Zarzecha i Tresna powstanie wielki kompleks zespołów rekreacyjno-wypoczynkowych. Dr D. MIESZKOWSKA i mgr inż. J. GOŁĄB z „Miasoprojektu” przy opracowywaniu koncepcji kierowali się takimi oto kryteriami:

- muszą to być tereny dostępne dla wszystkich, wykluczone jest tworzenie zamkniętych enklaw; • trzeba maksymalnie zachować naturalny krajobraz i wyeksponować jezioro jako najatrakcyjniejszy obiekt widokowy; • należy eliminować ruch kolowy ze stref wypoczynkowych; • uwzględniona musi być kompleksowość realizacji zadań (najpierw uzbrojenie terenu, potem budowa ośrodków).

Autoryzacji zlokalizowali w tym rejonie trzy typy ośrodków: WCZASÓW STAŁYCH (8 pawilonów na ok. 1300

miejsce), WCZASÓW SEZONOWYCH (domki segmentowe dla 700 osób) i WYPOCZYNKU ŚWIĄTECZNEGO (dla ok. 10.000 osób). W tej ostatniej części zlokalizowano 3 plaże, przystanie, baseny, pomosty pływające, tereny sportowe (boiska) i zabaw dla dzieci a także camping POSTIW na 600 miejsc z sanitariatami, pawilonem recepcyjnym, kuchnią turystyczną oraz 2 bary szybkiej obsługi. DLA CAŁOŚCI ZAPROGRAMOWANO JEDEN CENTRALNY OSRODEK USŁUGOWY z placówkami handlowymi, gastronomicznymi, zespołem gospodarczym (wspólna kotłownia, pralnia, garaż, warsztaty) wraz ze stacją obsługi samochodów i motelem z restauracją. Nie zapomniano też o kilku parkingach. Trudno miłe laikowi stawiać cenzurkę planowi. Uzyskał on pozytywną ocenę ekspertów, ostatnio zaakceptowało go Prezydium WRN. Przedstawione tu plany do życia dużych, ale jednak fragmentów jeziora. Zapyta ktoś -

A CO Z POZOSTAŁYMI TERENAMI?

Pozytywny jest fakt, że całość spraw znajduje się w rękach „Miasoprojektu”, który czuwać będzie nad prawidłowo-



wą realizacją ogólnej koncepcji, że jako zasadę przyjęto, iż bez planu realizacyjnego żaden zakład nie będzie wpuszczony nad jezioro. Teraz natomiast rzecz w tym, aby istniejące już plany z żelazną konsekwencją wlewać w życie. Kiedy rozpocznie się ich realizacja?

Założenia techniczno-ekonomiczne mają być gotowe przed końcem 1974 r., w rok później można by przystąpić do zbiorzenia terenu. PIERWSZE EFEKTY - KAMPING Z BASENEM - BYŁYBY WIDOCZNE W II KWARTALE 1977 R. CAŁOŚĆ PRAC - DO 1981 R. ISTOTNE PYTANIE - ILE TO WSZYSTKO BĘDZIE KOSZTOWAŁO? GDZIES OKOŁO I MILIARDĄ ZŁOTYCH. Suma niebagatelna - m. in. uzbrojenie terenu i budowa oczyszczalni tak podrażają inwestycje. Ale to jest niedozwolne. Chętnych na budowę jest jednak wielu i nie w braku funduszy upatruje główne niebezpieczeństwo dla programu. Już dzisiaj wszyscy głoszą się, kto „przerobi” te pieniądze. Rocznie trzeba będzie wykonać prace za około 150 mln zł, a tymczasem w chwili obecnej Przedsiębiorstwo Budowlane „Oświecim” przerabia zaledwie 40 do 50 mln zł. Tu potrzebne jest

ŚCISLE WSPÓŁDZIAŁANIE

województw krakowskiego i katowickiego. Wiadomo, że inwestować będą w ośrodki potencjalni przemysłowcy, m. in. Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego z Katowic. Bez dogadania się z nimi, trudno będzie marzyć o sukcesach. Kolejny postulat - ktoś musi cały czas czuwać nad realizacją programu. Inwestorem zastępczym jest KKFIT Żywiec, bezpośrednim ODIM Kraków; musi nastąpić wzmocnienie etatowe tych placówek - kto wie, czy nie należałoby powołać specjalnego pełnomocnika ds. zagospodarowania Jeziora Żywieckiego. Sporo problemów na miejscu mają do rozwiązania gospodarze. Przy budowie zbiornika nie wyważano wszystkich gospodarzy, co poważnie utrudnia działanie. Na wielu prywatnych działkach pobudowano nielegalnie domki campingowe, jakieś budki, przybudówki. Ze swej strony władze powiatowe muszą energicznie i stanowczo - bo to leży w interesie społecznym - wypowiedzieć walkę z dziełkami budowniczymi.

NASZA REDAKCJA Z UWAGĄ ŚLEDZIĆ BĘDZIE PRACE PRZY ZAGOSPODAROWANIU JEZIORA ŻYWIECKIEGO. ŁAMY „GAZETY” OTWARTE SA DLA WSZYSTKICH, KTÓRYM NA SERCU LEŻY PRZYSZŁOŚĆ TEJ ZIEMI.

ZE SZKICOWNIKA A. WASILEWSKIEGO



ZIMA w Krynicy, to niemal śnieżna bajka na dworze Królowej Wód. Całe życie koncentruje się na deptaku. Jedni kroczą lub pędzą do nowej Pijalni Wód - drudzy do Starych Łazienek na „kapiolce z bańkami” lub borowinę z listkami. A ten budynek to stare łazienki. Tu podobno odkrył słynne źródło „Jana” - łaźnienny Jan Bojarski. Kto odkrył „Kryniczankę” - nie wiadomo. Zresztą i dziś trudno ją niekiedy odkryć w naszych miejskich pijalniach



(37)

— Ożenił się z Polką i nie mieli dzieci.

— Ja tam nic nie wiem, panie mecenasie. Już i tak powiedziałem za dużo. Pan sam może sprawdzić. Przypominam...

— Wiem, wiem. To jest nasza tajemnica. Nikt się nie dowie.

— Jeszcze raz dziękuję panu za uratowanie syna.

— Zobilem co było w mojej mocy. Cieszę się, że się udało. Jutro załatwi się formalności i w środę chłopak będzie w domu.

— Już ja mu dam!

— Panie Kwiek - łagodził Ruszyński - w karaniu też trzeba mieć miarę. Pański syn i tak został ukarany. Będzie musiał meldować w milicji i nie wolno mu zmieniać pracy. W razie jakiegos najniższego nawet wybuchu znowu trafi do więzienia.

— Ja wiem, panie mecenasie, co należy zrobić. Ojciec dziecka krzywdy nie wyrzuci. A rozumu mu trzeba do głowy dołać. Chociaż inną drogą, od dołu.

— To wasze sprawy.

— Zapłaciłem, panie mecenasie, w kasie, co kazali. Mówiłem, żeby policzyć jak należy. Ale ile tak naprawdę się należy? Niech pan mecenas nie żалуje Cygana.

Stary Kwiek znowu wydobyl z kieszeni plik tysiączłówek.

— Wszystko jest w porządku. Dojdzie jeszcze honorarium - wyjaśnił adwokat - jak przyjdzie do rozprawy sądowej.

— Ale dla pana mecenasza za fatygę - upierał się Cygan.

— Zapłacił pan w kasie i to wystarczy.

— W takim razie - Tymoteusz Kwiek podniósł się z krzesła - dziękuję panu za syna. Jutro będę u pana prokuratora z dokumentami, o których pan mecenas mówił. Czy pan mecenas też przyjdzie?

— Nie będę tam potrzebny. Oddadę panu prokuratorowi pismo spótdzielni, on wyda decyzję zwolnienia Sebastiana Kwieka.

— Zawsze pan może na mnie liczyć, mecenasie. Zawsze!

Patriarcha cygańskiego rodu opuścił pomieszczenie zespołu, zaś

Ruszyński zaczął wydzwaniać różne numery Komendy MO, aby się skomunikować z pułkownikiem Niemirochem, a przynajmniej z majorem Januszem Kaczanowskim. Niestety. Dochodziła szósta wieczorem i obu oficerów nie było w Pałacu Mostowskich.

Mimo to, dumny z siebie Miecio, postanowił sam uciąć sukces kolacją w ulubionym „Szanghaju”. Ostatnio wprawdzie „sandacz a la rouge” bardzo się tam zepsuł, ale na szczęście w karcie znajdowało się mnóstwo potraw, które odpowiadały smakiem zarówno mecenasowi, jak i kucharzowi tej restauracji. A poza tym jakoś dotychczas Ruszyńskiemu nie udało się spotkać czarnowłosej dziewczyny, która niedawno siedząc na dole w kawiarni tak się do mecenasza uśmiechała. Może dzisiaj będzie? Powodzenia, jak i nieszczęścia, podobno chodzą zawsze parami.

Dopiero na drugi dzień mecenas Ruszyński spotkał się z majorem Kaczanowskim, który uważnie wysłuchał relacji adwokata.

— To wprost nie może mi się pomieścić w głowie - powiedział niesłychanie!

— A jednak mam te wiadomości z bardzo pewnego źródła.

— Jakiego?

Mecenas rozłożył ręce.

— Niestety - powiedział - tajemnicza adwokacka.

— A nie zakpił ktoś z pana?

— Ci co ze mnie kpią, na ogół tego szybko żałuja.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PRZED NIESPEŁNĄ MIESIACEM PODCZAS SOBOTNIEGO POPOŁUDNIA W ZYWCU, KTOŚ ZADZWONIŁ DO MIESZKANIA PANSTWA JANA I ANNY B. GDY 76-LETNI GOSPODARZ, RENCISTA OTWORZYŁ DRZWI, TO CO ZOBACZYŁ BYŁO TAK NIEZWYKŁE, ŻE Z WRĄŻENIA ZANIEMOWIŁ. NA PROGU STAŁ ZAMASKOWANY MEZCZYZNA. TWARZ MIAŁ ZAKRYTĄ KREPA Z WYCIEPAMI OTWORAMI NA OCZY. W REKURZU DZIERŻYŁ PISTOLET, WYMIERZONY WPROST DO GOSPODARZA.

Bandyta wepchnął staruska do środka, starannie zamknął drzwi i wciąż groząc mu rewolwerem, zażądał wydania pieniędzy. Gdy usłyszał, że rencista pieniędzy nie ma, bardzo się rozczłodził, kategorycznie ponawiając żądanie. Ujawnił przy tym, że wmućka państwa B. mieszkająca z rodzicami w pobliżu - została uprowadzona i jeśli



on natychmiast nie otrzyma gotówki - dziewczynka zostanie zamordowana.

Groźba jednak nie poskutkowała. Wobec tego napastnik wciąż „trzymając na muszce” swą ofiarę sam rozpoczął przeszukiwanie mieszkania. Pieniądzy nie znalazł, lecz tylko książeczkę oszczędnościową PKO z pokątnym wkładem, ale wszarzył nimi. Potrzebował gotówki.

Po pewnym czasie do mieszkania weszła wracająca z zakupów 69-letnia Anna B. Ogromnie się zdenerwowała widząc zamaskowanego, wymachującego bronią osobnika.

— Ręce do góry i pod ścianę! - krzyknął kierując łufę pistoletu w jej stronę. - I bez kawalów! Dawaj forsę!

Ale znowu się rozczarował. Pieniądzy nie otrzymał. Mimo nieszczęśliwej groźnej sytuacji, napadnięci zachowali zimną krew. Choć mieli w ukrytej szalicyce - 1.300 zł, nie wydali ich bandycie.

— Jeśli nie dostanę pieniędzy, zastrzelę was!

I w tym momencie padł strzał. Rencista, człowiek nie zajętego serca, nawet nie mrugnął okiem. Przedstawienie było skończone.

Speszony bandyta - widząc, że jego metody zastraszania nie odniosły skutku - pospiesznie wycofał się z mieszkania zamykając na klucz gospodarzy.

O godzinie 15.25 ich się przybiegli do Komendy Powiatowej MO zawiadamiając o całym zajściu. Natychmiast podjęto uszczelnienie, zakrojone na szeroką skalę działania operacyjne. Mimo że milicja dysponowała jedynie skąpym rytysem sprawcy - m. in. wiadomo było jak był ubrany - już w krótkim czasie ustaliła, że o godz. 15.06 usiadł do pociągu odchodzącego w stronę Katowic.

Na niecodzienny, rzucały nykład - oficerowie dochodzeniowi odpowiedzieli doskonale przeprowadzonymi działaniami, które już w 10 godzin od rozpoczęcia śledstwa doprowadziły do wykrycia i ujęcia bandyty.

Zatrzymany przyznał się do zarzucanego mu handyckiego wycieczki, wyjaśniając, iż w lecie br. gdy przebywał w wczasach w Żywcu, dowiedział się o bogactwie państwa B. Sądził że przechowując w domu pieniądze i kosztowności które postanowił im wydrzeć. Myśl ta nie dawała mu spokoju. Po powrocie do Gliwic przez całą noc nie przysnął. Przygotowywał się do napadu „z bronią w ręku”. I choć cała historia zakrawa na operetkę - mogła przecież zakończyć się tragicznie dla pokrzywdzonych - starszych, terroryzowanych pistoletem ludzi.

OPERETKA

W 1943 roku walki w Afryce przybierają dla państw „Osi” coraz gorszy obrót. 18 grupa Armii Sprzymierzonych rozpoczyna wielkie natarcie w Tunezji. 6 maja 1943 I Armia brytyjska dowodzona przez generała Andersona przelamuje front niemiecki i w ciągu trzech dni zdobywa Tunis, Bizertę i Hammamat. 13 maja następuje ostateczne załamanie się oporu wojsk „Osi” w Afryce. 225 tysięcy Niemców i Włochów składa broń kończąc tym samym walki na afrykańskiej arenie działań wojennych. Na froncie wschodnim zakrojona na wielką skalę operacja „Cytadela”, która odciągnęła z Afryki rezerwy wojsk hitlerowskich, załamuje się pod Kurskiem i Orlem.

W dniu 10 czerwca Mussolini jeszcze raz próbuje oszukać naród włoski — pompacyjnym przemówieniem „Włochy wejdą w posiadanie Afryki wschodniej... Anglia straciwszy ostatnie pozycje w Europie nie może ciągnąć wojny...”

Decyzja zapadła

Lipiec przynosi nowe fatalne dla Italii wieści. 10 tegoż miesiąca alianci na Sycylii, bombardują Rzym, Mediolan i inne miasta włoskie. Półwysep Apeniński lada dzień stanie się teatrem walk.

24 lipca 1943 zbiera się Wielka Rada Faszystowska. Uknuł przed miesiącem plan ratowania własnej skóry za cenę usunięcia wodza ma być przedstawiony na dzisiejszym posiedzeniu dyktatorzy w czarnych koszulach. Plan jest prosty. Trzeba wyrwać się za wszelką cenę z obozu hitlerowskiego, a gdy duce się nie zgodzi, zmusić go do ustąpienia, powierzyć władzę królowi Wiktorowi Emanuelowi i zerwać sojusz z Hitlerem. W ten sposób ma przedstawić hrabia Dino Grandi współtwórca faszyzmu, najstarszy towarzysz Mussoliniego. W wielkiej sali Pałacu Weneckiego zasiadają Mussolini, sędziwy marszałek Emilio de Bono, Tullio Cianetti, Carluccio Pareschi, Luciano Gottardi, Tringali Casanova, Giovanni Marinelli, hr. Galeazzo Ciano — zięć duce b. minister spraw zagranicznych a obecnie ambasador

Włoch przy Stolicy Apostolskiej i inni dostojnicy. Hrabia Dino Grandi występuje z ostrą krytyką wodza.

MNIEJ ZNANE DZIEJE II WOJNY ŚWIATOWEJ

KONIEC REŻIMU „DUCE”

Za zdradę śmierć

„Pan, duce, wprowadził nas w tę niszczycielską wojnę wbrew honorowi, uczuciom i interesom narodu... W czasie pierwszej wojny światowej poświęciliśmy 600 tys. zabitych dla ocalenia ojczyzny. Dziś znowu mamy Niemców w naszym domu i matki włoskie wołają: Mussolini zabił naszych synów...”. Wszyscy zabierają głos, krytykują duce. Nieliczni go bronią. Padają oskarżenia pod adresem wodza. Mussolini obciąża armię. Armii broni marszałek de Bono. Jeden z faszystowskich hierarchów krzyknie: Duce! Odebrałeś nam resztę złudzeń co do możliwości kontynuowania walki z wrogiem. Wstaje zięć Benito Mussoliniego — hr. Ciano. Teś patrzy zdumiony na zięcia, meża jego córki Eddy. I on jest przeciw...

Nastąpił dzień 25 lipca. Jest godzina 2.30 nad ranem. Mussolini wstaje, proponuje poddać pod głosowanie wniosek pierwszy przedstawiony przez hr. Grandi. Sekretarz generalny partii — Scorza liczy głosy. 17 osób wypowiada się za wnioskiem, 7 przeciw, 1 osoba wstrzymuje się od głosowania. Wśród siedemnastu głosów opowiadających się za ustąpieniem duce, jest i głos zięcia Galeazzo Ciano. Godzina 2 i 40 minut. Posiedzenie Wielkiej Rady Faszystowskiej skończyło się. W kilkanaście godzin później Mussolini jest na audyencji u króla Wiktora Emanuela. Po wyjściu od króla zostaje aresztowany. Uwzięni zostają inni dyktatorze faszystowscy m. in. Ciano. Król Wiktor Emanuel powierza całą władzę marszałkowi Pietro Badoglio.

jednego zaledwie dnia rozstrzelują ponad 4.000 żołnierzy i oficerów. W kilka dni później mordują 8.500 bezbronnych jeńców. Podobny los spotyka żołnierzy Armata Italiana in Russia — (ARMIR). We Lwowie hitlerowcy rozstrzelują generałów Emiro Mauganini, Alfredo Fomarioli, Giuseppe Gaupoli. Tysiące jeńców włoskich giną w obozach w Chełmie, koło Przemyśla, w Bełżcu, Wolsztynie i in. miejscowościach.

Ostatnie porachunki

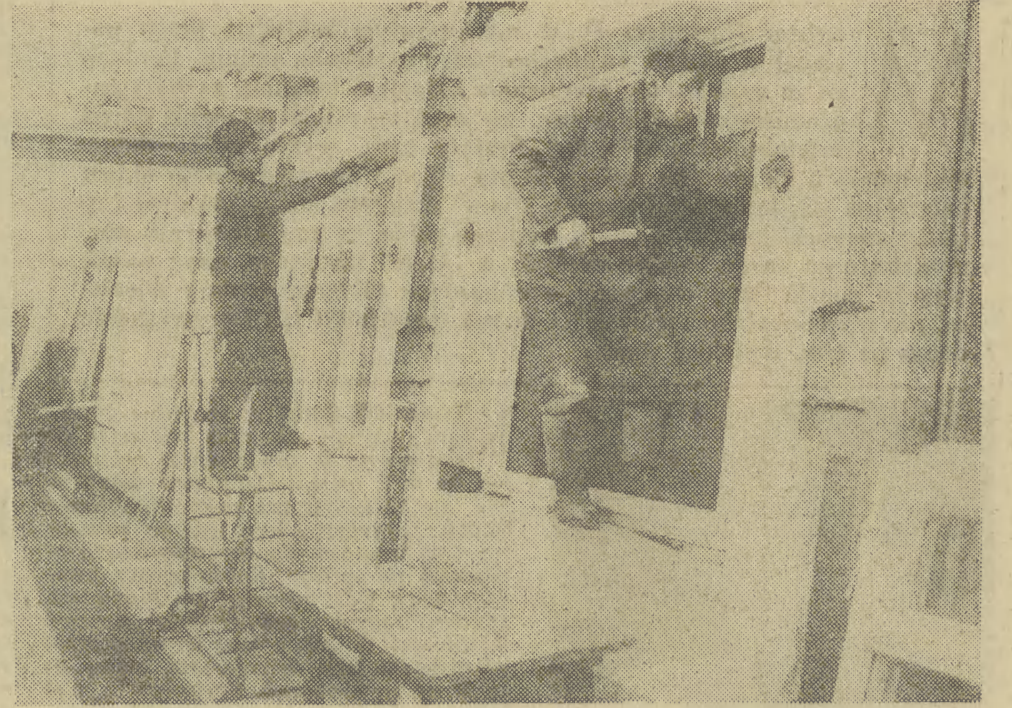
Tymczasem duce przywrócony do władzy dzięki pomocy Hitlera postanawia rozprawić się z tymi, którzy 25 lipca 1943 roku wypowiedzieli się przeciw niemu. Faszystowski sąd ma wydać wyrok na wysokich dyktatorzy reżimu przez lat wiele podtrzymujących tron „Wielkiego Benito”. W sali starożytnego zamku Castelvecchio w Veronie siedzi sześciu więźniów: marszałek F. de Bono, T. Cianetti, C. Pareschi, L. Gottardi, G. Marinelli i G. Ciano, który po ucieczce z Włoch i półrocznym pobycie w Niemczech, ponownie wrócił do Italii. Mussolini zięciem nie wybaczył lipcowej zdrady. Wśród oskarżonych brak jest hr. Grandi, który w porę uciekł do Portugalii pertraktując tam potajemnie z Anglikami.

Jest siódmy styczeń 1944 r. Do sali zamku Castelvecchio wchodzi sędziowie. Oskarżeni wstają i podnoszą ręce w faszystowskim pozdrowieniu. Dwa dni trwa rozprawa sądowa. 10 stycznia zapada wyrok — kara śmierci. T. Cianetti, jeden z sześciu oskarżonych, po uwzględnieniu okoliczności łagodzących skazany zostaje na 30 lat więzienia. Dla pozostałych skazańców miejsce egzekucji wyznaczono na poligonie San Zeno niedaleko Rzymu. Opodal kopca usypanego z ziemi pięć haasel. Naprzeciw plutonu egzekucyjny złożony z kilkunastu żołnierzy, faszystki mają wykonać wyrok na faszystach, do niedawna ich przywódcach.

Ciano nie wytrzymuje nerwowo. Jest najmłodszy z wszystkich. Ma 41 lat. Zrywa się z krzesła i krzyknie. Ogień żołnierzy niecelny. Ciano pada na ziemię. Następuje salwa po salwie. Zdenerwowany dowódca plutonu egzekucyjnego krzyknie: Wstrzymać ogień! Podchodzi do leżących skazańców, strzela dwa razy do Ciano, dobiła pozostałych. Odwraca się do otępiałych żołnierzy, mówi: Sprawiedliwość stało się zadości!

Czy jednak? Po wojnie nie odbył się żaden proces nad zbrodniarzami faszystowskich Niemiec, winnymi śmierci kilkudziesięciu generałów włoskich, setki oficerów i tysięcy jeńców wojennych...

Oprac. JANUSZ CHODAK



(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Miał 15 lat, gdy poszedł do pracy i równocześnie podjął naukę w zasadniczej szkole zawodowej. W domu się nie przelewał, matce nie było łatwo samotnie wychować troje dzieci. Zanim dostał dwupokojowe mieszkanie, zanim się ożenił, przyszło jeść chleb z różnych pieców.

Na wielu budowach rozsiadanych w wielu miastach województwa poznańskiego zdobywał swe życiowe oszczędności. Zarabiał się nieźle, ale to ciężka praca, choć zdrowa — dodaje z szelmowskim uśmiechem — cały czas na świe-

do planowania: „nie mam specjalnych marzeń, jestem człowiekiem praktycznym”.

Można było także poprzestać na tym co jest: cieszyć się stabilizacją, rodziną, od czasu do czasu spotkać się z przyjaciółmi („ciągnę do ludzi, ale nie do wszystkich”), pójść do kina („lubię komedie, ale i dobry dramata”) Rzec jednak w tym, że p. Ławniczak lubi emocje. „Na pierwszym w życiu konkursie wygrałem kocher, na drugim tysiąc złotych, na trzecim — dwa tysiące. To były konkursy zakładowe z przepisów bhp.

Ma się rozumieć, „Wielka Gra” dała mi większą satysfakcję: zobaczyłem, że nie jestem gorszy od innych, a są wśród nich przecież ludzie wykształceni: inżynierowie, studenci. Poznanie historii rozwoju motoryzacji wciągnęło mnie. Nawet nie przypuszczałem,

Halina Szypulska

ZYCIE I „WIELKA GRA”

PAN MINISTER MNIE ZASKOCZYŁ...

żym powietrzu. Jak żona wieczorem wyciąga mnie na spacer z dziećmi, to mi się serdecznie nie chce.

Czego brakuje, to czasu. Robota leci na akord i trzeba się solidnie zwinąć. I myślenie też trzeba. Moja praca nie polega na mechanicznym wykonywaniu projektów. Ile w tych projektach błędów, ile trzeba się nagimnastykować, żeby pasowało! Czego nie lubię, to poprawiania usterek. Jak idę do takiego mieszkania, że i czasem ścianę przyjdzie rozpruć, bo ktoś skończył robotę, to wszystko się we mnie przewraca. A iść trzeba i do tego z uśmiechem na twarzy i jeszcze gospodynię udobruchać. A ludzie mają do nas monterów często pretensje i o złą jakość materiałów, i o partactwa budowlanców i wcale im się nie dziwię: przecież wykształceni nie nieraz do ostatek i mają prawo mieszkać jak należy”. „Po Ławniczaku — powiedział mi kierownik Leszczyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Śremie, p. Stanisław Mizera — nie trzeba poprawiać. Nawet kontrola, jeśli chodzi o niego, często rezygnuje ze zwykłej skrupulatności”. Więc jest bez zarzutu?

„Staram się być wymagający, czasem przytkam oko, jednak tylko do pewnych granic. Miałem na przykład w brzydadzie złego pracownika, po prostu nie przykładał się. Musiałem się rozstać. A w ogóle unikam niebezpiecznych ptaków. Ja trzymam się jednej roboty, już 11 lat pracuję w tym samym przedsiębiorstwie”.

„POTEM „WIELKA GRA”

Do Jezioran, nowego kilkunastotysięcznego osiedla, na którym mieszka laureat, dojeżdża ze śremskiego rynku autobusem. Przez kilkanaście minut „san” jedzie wśród pustych zaśnieżonych o tej porze roku pól. Za kilkanaście lat Jezioran równo, jak w żołnierskim oryndku ustawionymi blokami pójedą do miasta. „Sama pani widzi, że będą miał co robić, starczy aż do renty”.

Można więc nieźle zarabując mieć biele w mieszkaniu, przepijać zarobek, zmieniać pracę jak rekawiczki, żyć z dnia na dzień, według zasady „jakoś to będzie”. Można i inaczej, chociaż p. Janusz broni się przed przypisywaniem mu nadmiernych zamiarów

jak wspaniałych mieliśmy w przeszłości konstruktorów, nawet dzisiejsi twórcy czterech kółek mają im czego pozazdrościć. Czy pani wie, że cały samochód Tańskiego można było rozbrać przy użyciu jednego klucza szczególnego?”

Rozmawiamy o historii motoryzacji i wyłamujemy się nam z niej nie tyle „te wspaniałe maszyny”, ile „ci wspaniali ludzie”, prawdziwi bohaterowie, których pasjom i talentom czas nie sprzyjał. Dowiedziałem się na przykład, że „Ursus” produkował już ciągniki w 1922 r., ale trzeba było przerwać produkcję, bo nie było odbiorców, a skąd mieli być w kraju o zaojowanym rolnictwie?”

I tak oto staroświeckie samochody prowadzą nas do zgola nie staroświeckich rozwiązań na temat współzależności ludzi i społeczeństwa, w jakich żyją.

EMOCJE

więc poza laureatem. Jeszcze tylko czasem mądratolom, którzy pytają: „kiedy pan startuje do następnej „Wielkiej Gry” odpowie: „chwileczkę panowie, może tak sami spróbujecie”. Inny zaś, który gratuluje ze słowami: „winnszujemy 25 tysięcy” i mówi nie ma co. Ale to mieliby, bo większość szczerze admiruie swego bohatera. Janusz skromnie tu zaznacza: „nie ja jeden przecież decyduję, czy miasto będzie sławne”.

Ale jedna, ostatnia już decyzja związana z „Wielką Grą” będzie jednak musiał podjąć. Bo oto co czytamy w piśmie z Ministerstwa Przemysłu Maszynowego:

„W związku z doskonałym opanowaniem przez obywatela wiadomości o historii polskiej motoryzacji i zdobyciem pierwszej nagrody w „Wielkiej Grze”, Departament Auto-Organizacyjny, stosownie do dyspozycji otrzymanej od Ministra Przemysłu Maszynowego, Obywatela T. Wrzeszczyka, prosi o wiadomości, czy interesuje Obywatela przyznanie samochodu osobowego Polski Fiat 126p na następujących warunkach ratalnych...”

„Przydałby mi się samochód, rodzinę mógłbym częściej odwiedzać, ale muszę się dobrze zastanowić: nie wiem, czy budżet wytrzyma. Bardzo proszę, niech Pani podziękuję w artykule Panu Ministrowi, jestem zaskoczony tym, że o mnie pamięta!”.

Kosmetyka a zdrowie

Mamy doskonałe, rodzime kosmetyki. W dodatku dostępne w cenie. To właśnie dzięki nim możemy być ładniejsze. Ładniejsze w tym najlepszym, najnowocześniejszym znaczeniu: dzięki gładkiej, dobrze odżywionej skórze, zdrowym włosom i zębom, zadbanym — mimo prac gospodarskich — rękóm.

Nasi specjaliści stale ulepszają preparaty kosmetyczne zgodne z najnowszymi osiągnięciami w takich gałęziach wiedzy jak chemia, biologia, dermatologia, fizjologia, farmakologia. Kosmetyki bowiem muszą dawać nie tylko chwilowy efekt zewnętrzny, ale trwałe i skutecznie zapobiegające wiotczeniu tkanki skórnej, oparte są o naturalne składniki uzyskiwane z roślin, korzeni, ziół. Wykorzystywane jest do ich wyrobu nie tylko „korzeni życia” żeń-szeń, ale wygięły z alg morskich, z kilkudziesięciu zbóż, z kwiatów lipy, owoców, kwiatów, ziola mają — jak się okazało — wspaniałe, niezastąpione właściwości lecznicze i upiększające.

Poprzedz kosmetyki sięgamy więc do środków, które nam daje natura. Nawilżamy skórę kremem „Różany”, w wieku 25—30 lat stosujemy półtłusty krem „Mleczny”, czy „Chlorofilowy”. Osoby w wieku starszym niechaj wybierają kremy wybitnie regenerujące jak „Żeńszeniowy”, „Miodowy”, „Poziomkowy”. Nawet przy cerach tłustych konieczne jest używanie niewielkich ilości kremu odżywczego pod oczy jak: „Vifazy”, zawierający wyciąg z drożdży, „Filoderma” bogaty w wyciąg witaminy F czy „Tilia” robiony na wyciągu z kwiatu lipowego. Zapobiega zmarszczkom krem „Aktywujący” na wyciągu z dziurawca, krem „Cytrynowy” ma działanie wybielające, krem „Kojący” dla cer wrażliwych zawiera wyciąg z rumianku, z alg i planktonu morskiego. Każda kobieta może znaleźć więc coś odpowiedniego dla swej cery.

Znacznie rozszerzony został też ostatnio asortyment produkowanych past do zębów, które wzmacniają dziąsła, zapobiegają próchnicy i tworzeniu się kamienia nazębnego, sprzyjają ładnym zębom. I te pasty zawierają środki naturalne. Np. „Chlorofilowa” ma czynną chlorofilinę, która hamuje procesy fermentacji i posiada właściwości odwadniające. Składnikiem pasty „Azulenowej” jest azulen, czynny składnik olejków kwiatu rumianku. Przy systematycznym stosowaniu działa bakteriobójczo i przeciwzapalnie. Niedawno ukazała się doskonała pasta „Parodont” zawierający sól ciecchiocińska, przeciwdziałająca tworzeniu się kamienia nazębnego.

Warto też zapoznać się z niektórymi z ostatnich oferowanych nowości, które w sklepach ukazały się w roku przyszyłym. Można będzie wzbogacić nimi nasz zestaw higieniczno-upiększający.

Więć np. przybędą dwa nowe szampuny do mycia włosów: „Z” — ziołowy przeznaczony do włosów normalnych i tłustych, oraz „Z” — żeńszeniowy dla włosów normalnych i suchych. Ten ostatni zawiera lanolinę.

Z innych środków do pielęgnacji poleć można emulsję do rąk „Ewa”, która wydelikatnia nawet bardzo szorstką, popękaną skórę oraz odświeżacz w aerozolu do jamy ustnej „Neo”, w dwóch odmianach, dający świeży oddech. (K.K.)

O D CZASU opublikowania (w 1657 r.) słynnych „Prowincjałek” Pascala (o ile nie wcześniej...) jezuitom towarzyszył za sławą. Zakazania się ona tak silnie w świadomości społecznej, że określenia „jezuityzm”, „jezuicki” stały się niemal przysłowowe.

Jezuita jest ciągle jeszcze uosobieniem przebiegłości, dwulicowości, i — bezwzględności. Ich postępowanie i postawy w sposób jednoznaczny określiła dewiza: „cel uświęca środki”, a przykładami kazuistyk jezuickiej i oportunistu w sprawach moralnych spiano kiedyś jak z rękawa. Z historii wiemy, że jezuicki wychowawca J. Chatel dokonał w 1594 roku zamachu na króla Francji Henryka IV. Ze jezuitów byli zamieszani w zamach na Wilhelma Oranjskiego (1598). Ze pochwalali głośno mord popełniony (w 1589) na Henryku III przez zakonnika J. Clementa. (Nb. morderca był dominikaninem, a morderstwo spotkało się z publiczną aprobatą również ze strony papieża Sykstusa V.)

Literatura Oświeceniowa pełna jest potępień i oskarżeń kierowanych pod adresem Towarzystwa Jezusowego. I pewnie nie jest rzeczą przypadkową że najswiatalejsi Polacy powitali kasację zakonu (w 1773 r. — równo dwadzieścia lat temu) z zadowoleniem oraz — że bulli kasacyjnej, wydanej przez papieża Klemensa XIV nie uznala prawosławna caryca Katarzyna II, stwarzając jezuitom azyl na Białorusi oraz że ów azyl zalegalizowany został, w 1801 roku, przez Piusa VII dzieki... wstawianictwu cara Pawła I.

Nie można pominąć milczenie faktów, iż działalność Towarzystwa Jezusowego towarzyszyła zawiści innych zakonów i kleru świeckiego oraz nienawiści świeckich. (Choć np. większość szlachty polskiej z żalem przyjęła akt kasacji). Dali się jezuitom we znaki władcom niejednego kraju, skoro już w 1606 roku wypędził ich rząd Wenecki. Parę razy wypędzani byli z Francji (po raz pierwszy już w 1594 r.).

Gdyby ktoś zechciał, bez trudu ułożyby długą, nawet bardzo długą listę faktów, wydarzeń i opinii przemawiających zdecydowanie na niekorzyść jezuitów. Mimo to, współcześni historycy są znacznie bardziej powściągliwi w ferowaniu jednoznacznie potępiających wyroków i nie-rzadko ograniczają się do stwierdzenia, że wokół działalności Towarzystwa Jezusowego narosło zbyt wiele kontrowersyjnych, bardzo skrajnych ocen: oficjalne opinie Kościoła na temat Towarzystwa Jezusowego są przesadnie apologetyczne, natomiast tradycyjna historiografia i literatura grzeszą niejednokrotnie nadmiarem emocji, zrozumiałych niewątpliwie w XVII czy XVIII stuleciu, ale — jak każda emocja — zniekształcających mniej lub więcej obraz rzeczywistości.

Czy stwierdzenie to jest równoznaczne z próbą „rehabilitacji”? Towarzystwa Jezusowego? Bynajmniej. Jest to tylko próba spokojnej i beznamiennej analizy przyczyn, które doprowadziły „Societas Jesu” do — znanej z historii powszechnej, a nie tylko z historii Kościoła — świetności. Z analizy tej m. in. wynika, że nawet tak bardzo zdawałoby się jednoznacznie negatywne określenie jak „szkolnictwo jezuickie” ma swój wymiar czasowy, i że owe wszystkie pod jego adresem zarzuty, które (jak najbardziej) słusznie padły w wieku, powstaniu, osiemnastym, nie sprawdzają się w epoce wcześniejszej. Ale — to w tej chwili drobny tylko przykład, rzecz można, margines. W tej chwili — gdyż w połowie wieku XVIII jezuitów, kierując w katolickiej części Europy ścieżą ponad 600 szkół, średnich i wyższych, wywarli kolosalny wpływ na kształtowanie się poglądów i postaw ponad 200

Wiesław Mercik

JEZUICI WCZORAJ I DZIŚ (!)

SIC TRANSIT GLORIA MUNDI

tysięcy młodzieży, co na tamte czasy było liczbą doprawdy znaczącą.

Fakt ten jest godny podkreślenia nie tylko ze względu na liczbę, ale przede wszystkim z uwagi na skład społeczny szkół jezuickich, w których kształcili i wychowywali się głównie dzieci klasy rządzącej. Ukształtowanie mentalności wielkiej części świata drogą zdominowaną szkolnictwem odrywało w długofalowych planach Towarzystwa Jezusowego rolę zasadniczą. Jezuitki bowiem — owa „milicia Chrystusowa”, przedni oddział Kościoła walczącego, stawiali sobie za cel nie tylko przezwyciężenie wpływów Reformacji i wytopienie heretyków, ale — w dalszej kolejności — umocnienie władzy papieża (czemu służyły ich, uwieńczone sukcesem zabiegi podczas Soboru Trydenckiego, obradującego w latach 1545—1563. A nie trzeba chyba przypominać, jaką rolę w ukształtowaniu doktryny i polityki Kościoła posttrydenckiego odegrały postanowienia tego soboru).

Inna rzecz, że interesy papieża, a nawet całego Kościoła jezuitki dość szybko przyzwyczaili się utożsamiać z interesami zakonu. W rezultacie, choć byli „zakonem papieskim” (tak np. do trzech, składanych przez członków innych zgroma-

żeń ślubów, dodawali czwarty: przysięgę na wierność papieżowi), w praktyce bardzo często generalnie zakonu, nieprzypadkowo zwany „czarnym papieżem” — wywarł znaczny wpływ na kierunki polityki papieża. A w wypadku konfliktów — bo i do nich dochodziło niejednokrotnie — potęgę Towarzystwa nie wahało się grozić „namiestnikowi Chrystusa na ziemi”, gdy ten próbował działać niezgodnie z interesami zakonu.

DRUGIM, obok szkolnictwa, czynnikiem, który zdecydował o potęgę jezuitów, było opanowanie przez nich królewskich i księzących konfesyjonałów. Rola spowiedników i osobistych doradców możnych tego świata pozwalała członkom zakonu wniknąć nie tylko w zakamarki dusz swych penitentów, ale i w najtajniejsze arkana polityki europejskiej. (Począwszy od Henryka IV byli jezuitki spo-

dzienia ślubów, dodawali czwarty: przysięgę na wierność papieżowi), w praktyce bardzo często generalnie zakonu, nieprzypadkowo zwany „czarnym papieżem” — wywarł znaczny wpływ na kierunki polityki papieża. A w wypadku konfliktów — bo i do nich dochodziło niejednokrotnie — potęgę Towarzystwa nie wahało się grozić „namiestnikowi Chrystusa na ziemi”, gdy ten próbował działać niezgodnie z interesami zakonu.

DRUGIM, obok szkolnictwa, czynnikiem, który zdecydował o potęgę jezuitów, było opanowanie przez nich królewskich i księzących konfesyjonałów. Rola spowiedników i osobistych doradców możnych tego świata pozwalała członkom zakonu wniknąć nie tylko w zakamarki dusz swych penitentów, ale i w najtajniejsze arkana polityki europejskiej. (Począwszy od Henryka IV byli jezuitki spo-

wiednikami wszystkich królów francuskich aż do Ludwika XV. W Polsce — od Batorego aż do kasacji zakonu). Nietrudno zgadnąć, jak bardzo fakt ten pomagał Towarzystwu w realizowaniu jego ambitnych marzeń o zdobyciu dominującej pozycji w Kościele i w świecie. Dążeń tych wprawdzie nie udało mu się, przynajmniej jeśli o „świat” chodzi, urzędywistań, tym niemniej w XVII i w XVIII wieku jezuitki odgrywali znaczną rolę w polityce europejskiej. Poważne wpływy osiągnęli m. in. w Hiszpanii, Francji, w południowych Niemczech, na Węgrzech, a także w Polsce.)

Oczywiście, zdobywie rozległych wpływów politycznych nie byłoby możliwe bez potężnego finansowego zaplecza. Dzięki licznym „pobożnym nadaniom” oraz uzyskaniem od papieża przywilejom handlowym jezuitki rychło zgromadzili znaczne majątki. Ale ogromne bogactwa, które postawiły Towarzystwo w rzędzie największych potęg handlowych i finansowych ówczesnej Europy, zawiązały przede wszystkim sobie: swojej świętej organizacji, umiejętności wykorzystania rodzycych się wtedy elementów nowej, kapitalistycznej gospodarki, wykorzystaniu niepowtarzalnej koniunktury, jaką stwarzał otwierający się dzięki podróżom i odkryciom geograficznym wielki, nieznanym świat. Dążąc konsekwentnie do

zdobycia dominujących pozycji, zakładali własne przedsiębiorstwa, faktorie handlowe w odległych krajach, rozwinieli na wielką skalę handel zamorski przewożąc — na własnych okrętach — poszukiwane powszechnie towary. (Już w XVI w. ich misje dotarły do Ameryki, do Indii, Chin i Japonii).

NA PEWNO jako rozzaliałoby osobny należałoby potraktować ich sukcesy misyjne w Chinach, gdzie zdobyli wpływy nawet na dworze cesarskim, a pragnąc je ugruntować, nie zawahali się przed podjęciem próby stopienia wierzeń chrześcijańskich z konfucjanizmem. Osobnym rozdziałem w historii Towarzystwa Jezusowego było także utworzenie w 1610 r. w Paragwaju własnego państwa, którego ludność, poddana zwierzchnictwu Towarzystwa stanowili Indianie ze szczerpu Guaranoów.

Inicjatywa ta nie przyniosła jednak jezuitom szczęścia. Ponieważ układy między Hiszpanią a Portugalią groziły rozbiorem ich państwa, wywołali powstanie Guaranoów. Zrodzony na tym tle konflikt doprowadził do uniesienia Towarzystwa z Portugalii. Stało się to w 1759 r. W pięć lat później wypędzono jezuitów z Francji, a w 1767 r. w Hiszpanii. Pod naskikiem rządów wymienionych państw papież zdecydował się na kasację zakonu. Opublikowana 21 lipca 1773 r. bulla Klemensa XIV „Dominus ac Redemptor” zakończyła pierwszy, niezwykle burzliwy rozdział historii Towarzystwa Jezusowego. Zakonu, który w decydujący sposób przyczynił się do zwycięstwa konformacji i umocnienia zachwianych wpływów Kościoła katolickiego. Którego przez 233 lata swej działalności był realną siłą liczącą się zarówno w polityce kościelnej jak i europejskiej.

WARTO w tym miejscu przypomnieć, że w chwili swojego powstania) w 1540 r. Towarzystwo Jezusowe liczyło 60 członków. W 16 lat później, kiedy umierał założyciel zakonu Ignacy Loyola, liczba członków przekroczyła tysiąc, a liczba kolegiów jezuitkich setkę. W roku kasacji do zakonu należało z górą 22 tysiące osób (z czego w Polsce — 2341). Była to w porównaniu z innymi zakonami, grupa stosunkowo niewielka, ale dorobowa. Niezwykle konsekwentna polityka selekcji, kształcenia i wychowywania kandydatów a także niezwykle spójna struktura wewnętrzna zakonu sprawiły, że Towarzystwo było świetnie przygotowane do różnorodnych zadań organizacją kadrową, nie mającą sobie równej w dziejach całego Kościoła.

1) Do Polski sprowadził jezuitów kardynał Stanisław Horjusz w 1564 r., osadzając ich w Braniewie, gdzie też utworzyli swoje pierwsze kolegium.

2) Mówiąc ściślej Towarzystwo zostało założone w 1534, a rok 1540 jest datą jego zatwierdzenia przez papieża.

Nie mogą się pozbyć wrażenia, że jednak „Kwiaty polskie” są najpiękniejszym utworem Juliana Tuwima. Nagadano na ten temat tyle rzeczy nieladnych, że nawet się nie zdziwiłem, gdy przeczytałem w wyborze konspiracyjnej prasy literackiej recenzję z fragmentów tego poematu, atakującą pisarza za upoetycznianie szarych spraw, „śmieci” nieładnie.

Zadumałem się nad tymi słowami, które przecież dla poety musiały zabrzmieć bolesnie. Młody poeta, krytyk i żołnierz Polskiej Podziemnej walczącej w Warszawie nie mógł zrozumieć, że z odległości tysięcy kilometrów w tułacznej doli (Tuwim w czasie wojny był w Ameryce), przez pryzmat tęsknoty wszystko stanowi rzecz ważną. Powiadałem, że kiedyś Mickiewicz w Turcji będąc, zapytany o wrażenia z Konstantynopola powiedział, że kupa gnój leżąca przed jakąś karczmą — niekarczma, przypomina mu karczmę w Litwie, w ojczyźnie.

27 grudnia roku bieżącego minie 20 lat od nagłej śmierci Juliana Tuwima w Zakopanem. Cóż dzisiaj, po latach z tamtego dnia zostało w naszej pamięci? Widziałem go w przeddzień tragicznego odejścia na ulicy zakopiańskiej. Ludzie szepotali między sobą: „patrz Tuwim idzie, Tuwim, Tuwim...” W dwa dni później tłoczyli się wokół trumny i mówili podobnie „Tuwim, Tuwim”. Zegnali poecie, którego życie tworczyło było byskawicą i kwiatem, gromem dla zacofańców, przyczajnym uśmiechem dla ludzi prostych.

W dwudziestą rocznicę śmierci Juliana Tuwima czym obdarzymy — my współcześni, my pozostali jeszcze na brzegu życia — odeszłego twórcę? Pamięć o jego

Olgię Jędrzejczyk

GROM I KWIATY



twórczości. Trwa ona nie jak olbrzymi, spizżony pomnik, lecz jako olbrzymie skupisko różnych budowli. Zwykłych, szarych, przyziemnych, przestronnych, jasnych, wyniosłych, dziwnych, pokrętnymi schodami doń wiodących, przejrzystych i doskonałych tłumaczeń z łaciny oraz rosyjskiego. Przypominających domy-ogrody wypełnione przystojowym grochem z kapustą.

Tuwim urodził się 13 września 1894 roku w Łodzi. Debiutował publikując swój pierwszy wiersz w roku 1913. W 1916 roku przeniósł się do Warszawy, studiując prawo i filozofię. W 1918 roku na łamach pisma „Pro Arte et Studio” drukuje wiersz pod tytułem „Wiosna”. Dytiramb ów stał się skandalem nie tylko obyczajowym. Przypomnijmy tu fragment utworu:

O, ty zbrodniarzu cudowny i prosty,
Elementarny, pierwotnie wspaniały!
Ty gnój miasta, tytanicznej krosty,
Tłumie, o Tłumie, Tłumie rozsiałe!
Faluj, straszliwa maso po ulicach,
Wracaj od rogu śmiejąc się, wariu!

Z powojennych już „Jambów politycznych” przytoczmy dla porównania fragment:

Jak nić przez igłę mnie przewleka
I mocnym ściegiem z życiem zszywa.

Bo kraży krwią w przemianach świata;
Bo — czestolliwa, elektryczna —
Ciarkami po sumieniu lata
Ta polityka — poetyczna.

Powiedziałem, że ten ustęp ma być przeciwstawieniem skandalizującej „Wiosny”. Nie może tak się stać, „Jamby polityczne” były również skandalizujące, były również zaskoczeniem. Do tych strof doszedł poeta długą i niełatwą drogą. Debiutanckie „Czyhanie na Boga” wykorzystywało jeszcze dorobek modernizmu, tom przecież ukazał się w roku 1918. Jeszcze trzeba przejść przez kabaret „Picador”, związków przyjacielsko-poetyckich z Antonim Słonimskim, Janem Lechonim, Jarosławem Iwaszkiewiczem i Kazimierzem Wierzyńskim. Ta grupa właśnie, „Skandrem” zwana, przeciwstawiła się twórczo propozycjom awangardy poetyckiej. O dźwięk, niektóre wiersze Tuwima, szczególnie z tomu „Słowa we krwi”, są bardzo futurystyczne. Tuwim nie gardził potocznością mowy polskiej, wyszukiwał słowa stare, tworzył nowe. I często go uwiodła ta ścieżka, aż czasem się wydaje, że awangarda mogłaby go zagarnąć swym skrzydłem. Nic z tego! Poeta zawsze chciał dobrej sławy u szerokiego rzeszy czytelników. Zawsze zatrzymywał się w tym miejscu z eksperymentami, kiedy mogłyby one przeważać nad treściami istotnymi. Dlatego też chyba miał poeta w sobie poczucie niespełnienia do końca — mimo olbrzymiego dorobku — swych możliwości. Świadcza o tym ostatnie strofy wiersza pod tytułem „Nauka”:

I do dziś mam taką szkolną trwogę:
Bóg mnie wyrwie — a stanę bez słowa!
— Panie Boże! Odpowiadając nie mogę,
Ja... wymawiam się, mnie boli głowa...

Trudna lekcja. Nie mogłem od razu.
Lecz nauczę się... po pewnym czasie...
Proszę! Zostaw mnie na drugie życie
Jak na drugi rok w tej samej klasie.

KIM BYŁ Harry Dickson? Przez wiele lat francuscy krytycy nie umieli odpowiedzieć na to, gdy słynny reżyser Alain Resnais niezmiennie powtarzał, że zamierza zrealizować film o Dicksonie. Wyjaśnienie zagadki i cała historia dotąd nie nakręconego filmu mogłyby się stać tworzywem do nowej filmowej opowieści.

Wszystko zaczęło się od dziecięcych lektur Resnaisa. W latach trzydziestych, zacytując się jako nastolatek — syn aptekarza w małym bretońskim miasteczku — w seryjnie wydawanych kryminałach, Resnais upodobał sobie bohatera taniej serii o nazwisku właśnie Dickson. Był to amerykański Sherlock Holmes w fantastycznym wydaniu, działający w Londynie i na wymagłowanej angielskiej prowincji. Okazało się, że postać ta na trwałe zapisała się w pamięci i wyobraźni Resnaisa, którego od początku filmowej kariery nigdy nie opuszczała myśl uwiecznienia przygód Dicksona na taśmie filmowej. Będąc w Londynie reżyser z kamerą w ręku chodził szlakiem detektywa. Gdy jednak w roku 1951 zamysł zaczął się konkretować, wyłoniła się nieblaha przeszkoda: nie można było odsukać autora w swoim czasie głownie, lecz dawno już zapomnianej anonimowej serii (wiadomo było tylko, że narodziła się ona w Belgii), co ze względów formalno-prawnych warunkowało rozpoczęcie prac nad filmem.

Wreszcie jakiś brukselski antykwarisz wpadł na właściwy trop. Autorem większości odcinków przygód mitycznego Dicksona okazał się zamieszkały w małym flamandzkim miasteczku eks-marynarz — Jean Raymond, postać, nawiasem mówiąc, zgoła nietuzinkowa. Chwył on za pióro z przypadku, gdy po zwolnieniu z floty, bez środków do życia miał się każdego zajęcia. Oczywiście Raymond udzielił zgody na filmowanie, mimo to jednak film nie ruszał z miejsca. W latach sześćdziesiątych powstały 3 scenariuszowe wersje przygód Dicksona, żadna z nich jednak nie zadowalała reżysera. Równie opornie przebiegały poszukiwania odwrocą głównych ról, a brane były pod uwagę największe sławy m. in.: Jean Vilar, Laurence Olivier, Dirk Bogard, K. Douglas, Tony Curtis, David Niven. W rezultacie film nie dojechał do realizacji po dziś dzień i można wątpić, czy nastąpi to kiedykolwiek.

Jak doniosła ostatnio prasa, Alain Resnais po 5-letniej przerwie znów stanął przed kamerą, kreując nawet kryminał, lecz nie o Dicksonie. Bohaterem tego filmu, z Belmonto w roli głównej, będzie postać rzeczywista — słynny oszust Aleksander Stavisky, w latach dwudziestych sprawca skandałów głośnych na całą Francję.

O jej cyson Sacha Guitry powiedział: — Było tak smutne, że aż piękne. Sama Piaf twierdziła: — Dopiero cierpienie nadaje wszystkiemu wartość.

Gdy Edith Piaf — właściwe nazwisko Gassion — urodziła się 15 grudnia 1915 r. trwała pierwsza wojna światowa. Ojca powołano do wojska, matka zaś nie zdążyła dojechać do szpitala i urodziła córkę na trotuarze paryskiej dzielnicy Belleville. Imię Edith było holdem dla bohaterki angielskiej pieśniarki, Edith Cavell, rozstrzelanej przez Niemców w Belgii za obronę jeńców.

Z początku Edith występowała z ojcem. Papa Gassion był ulicznym akrobata, córka towarzyszyła mu, śpiewając. Mając niespełna 17 lat,

działa córeczkę, Marceline, która zmarła. W 1937 roku Edith „odkrył” Louis Lepée, zaangażował do klubu „Gernys”, nadał pseudonim „Piaf”

PIAF, CZYLI WRÓBEL...

usamodzieliła się, tworząc duet z przyrodną siostrą, Simone. W dalszym ciągu jej widownią była ulica. Związała się wówczas z 18-letnim chłopcem, zamieszkała z nim i uro-

dziła córeczkę, Marceline, która zmarła. W 1937 roku Edith „odkrył” Louis Lepée, zaangażował do klubu „Gernys”, nadał pseudonim „Piaf”

GDY WSZYSTKO zaczęło się do-



brze układać. Lepée został zamordowany. Edith była wielokrotnie przesłuchiwana, spotkała się z przeważnymi wrogimi ocenami, z podjętymi. Opuściła wówczas Paryż, występowała w kabarecie w Brukseli. W 1939 r. spotkała Raymond Assolona. Miał niebieskie oczy, jak większość mężczyzn, którzy odegrali rolę w jej życiu... Assolona wziął w swoje ręce sprawy artystyczne Edith, przede wszystkim zwałaczką zle nauki, wyniesione z „ulicznego konserwatorium”, stworzył repertuar — słynnego „L'accordeoniste” i — wyłansowana poprzednio przez Marie Dubas piosenkę — „Mon légionnaire”. Po triumfach w „Bobino” Edith stała się gwiazdą pierwszorzędnej wielkości. Ale — w jej życiu dobre okresy nigdy nie trwały zbyt

długo: były wypadki samochodowe, choroby, utrata kochanego człowieka, boksera Marcela Cerdana, który zginął w katastrofie lotniczej.

Edith do wszystkiego — aż do czasów Assolona — musiała dochodzić sama, kierując się instynktem artystycznym i talentem. Wiedząc, jak jest trudno znaleźć właściwą drogę, chętnie później pomagała innym. Wiele jej „podopiecznych” wyrosło na słynnych pieśniarzy: Yves Montand, Eddie Constantine, Gilbert Bécaud, Charles Aznavour, Théo Sarapo.

MIŁOŚĆ do Théo Sarapo dodawała jej ten gwałtowny, poważny chór kobiece. Choć ją z trudem się poruszała, była nieubłagana „cenzorka”, korygująca każdy gest, brzmienie każdej nuty, intonację.

Edith mawiała: — Tym, co mnie interesuje najbardziej jest miłość: do ludzi, do pracy. Po prostu miłość. To jedyna sprawa, ważna na świecie. Jeżeli chce się coś wyrazić, przekazać, niezbędna jest miłość...

Wiele było kandydatek do zajęcia miejsca po niej: Mireille Mathieu i Georgette Lemaire przede wszystkim. Ale nie zastąpił jej nikt...

(KI)

KIM BYŁ HARRY DICKSON?

MOTTO:

„Życie Warszawy” to jest dziennik. Kawiarnia Warszawianek (w Krakowie) to jest życie — codzienne...

Sam właściwie nie wiem co mnie skusiło aby udać się do tej kawiarni. Może to tzw. „nos” reporterski, a może o chota na dobrą kawę. W każdym razie wszedłem do lokalu. Czekał na „szatana” wzięłem do ręki leżącą obok mnie „Złotą Księgę”. Zaczęłem czytać

Wiarus z „Warszawianki”
kłania się Warszawiankom

LUDWIK SOLSKI, 4. IX. 54

Żeby to można wyrazić mimiką
co się chce powiedzieć słowem

ADOLF DYMSZA, 2. III. 53



Czy pasztecik, czy ciasteczka
Wszystko u Was jakby z pianki
Drogi, cudne Warszawianki

JERZY LESZCZYŃSKI, 15. IV. 50

Co za szkoda, co za szkoda
że do tej wspaniałej kawy nie można dostać
barszczy z rura, bigosu, drugiego śniadania,
obiadu, kolacji itd. itd. naprawdę drogi
panie Jerzy.

KAROL FRYCZ, 8. IV. 50

(rysunek na którym dwoje ludzi idzie ulicą)
Dokąd idą ci ludzie?
Do Krakowa — na kawę u Warszawianek.
A kim są ci ludzie?
Broszkami

EWA I JERZY BROSZKIEWICZOWIE

Podniosłem wzrok czując czując obecność. Obok stolika stała starsza pani przyglądająca mi się z uśmiechem. Była to założycielka, właścicielka a później kierowniczka lokalu w jednej osobie — Halina Buyko. Warszawianka. Zaczęła opowiadać, a ja sięgnąłem po notes.

KRAKÓW SŁYNAŁ

z dobrych kawiarni. „Noworol” w Sukiennicach, „Michalik”, Maurizio, Bisanz — można tam było spotkać przed wojną artystów, literatów, lekarzy i adwokatów. Przychodzili na kawę, herbata, przychodziłi podyskutować a czasami, po prostu, zjawiali się z przyzwyczajenia. Bo kawiarnie te — w starym wiedeńskim stylu — miały swoistą atmosferę. Co było tego przyczyną? Wystarczyło coś, coś nieuchwytnego i już ludzie walili tam jak w dym.

Po wojnie taką rolę przejęły „Warszawianki”. Przychodzili tutaj... ale od początku.

Historia „Warszawianek” datuje się od grudnia 1944 roku. Przyjechało wówczas do Krakowa wielu uchodźców z powstania warszawskiego. Między innymi były Maria Grzybowska i Halina Buyko. A że miały na utrzymaniu rodzinny, zebrały grosz do grosza i z pomocą tego niewielkiego kapitału otworzyły przy ul. Sławkowskiej 23 „Pasztecziarnię u Warszawianek”. Firma szybko zdobyła sobie uznanie. Można w niej było bowiem dobrze i tanio zjeść, a co najważniejsze, właścicielki nie „dzierały” z klientów skóry.

WOJNA

się skończyła, ale „Warszawianki” zostały. Tyle, że miast dań barowych, można było tu wypić prawdziwą „małą czarną”. Kawiarnia stała się jednocześnie punktem, w którym spotkać się mogą powracający do stolicy Warszawiacy, gdzie mogą zostawić najbliższym swój adres. A wieczorem lokal zmieniał się, bywało w hotel. Ludzie śpią na matach ryżowych, materacach, aby rano zerwać się czym prędzej, poprzętać, podziękować właścicielce (słownie, bo pieniędzy nie brała) i udać się w dalszą drogę. Z czasem kawiarenka staje się miejscem spotkań krakowskiego świata artystycznego. Można tu było się natknąć na Galczyńskiego i Maklakiewicza, Eichlerównę i Horzycę, Cwiklińską i

KĄŻDY ZE STARYCH

zasiedziałych bywalców miał swój przypisany stolik. Tak więc Różewicz siedział tylko przy stoliku oznaczonym numerem 3, a Jaroszewska przy okrągłym, obok baru. I nie zdarzyło się, aby w momencie kiedy wchodził „właściciel” danego stolika, siedzący przy nim „obcy” nie wstał. Z głębokim ukłonem zwałniali krzesło przenosząc się gdzieś indziej, chyba że „właściciel” zezwalał pozostać.

Personel oczywiście wiedział kto i co, i nigdy nie zdarzyła się żadna pomyłka. Bywały jednak dni, kiedy obsługa, aczkolwiek zwyczajna znamiennych gości była podenerwowana. Oznaczało to jedno. W tym dniu spodziewano się gości nadzwyczajnych. Kogo? Gerarda Philippe, Syl-

U „WARSZAWIANEK”

Fedkowicza, Solskiego i Frycza, Leszczyńskiego i Stopkę, Jaroszewską i Bandrowską-Turską, Nowosielskiego i Cybulskiego. Przychodzili na kawę i dyskuszję. Tutaj zawiązywały się romanse, czasami kończące się ślubem i tutaj omawiano... rozwoły.

Powróćmy jednak do lat powojennych. Sylwester 1945 i Wielkanoc 1946 — u „Warszawianek” spędzano hucznie. Każdy z gości przyniósł co mógł, resztę dostada właścicielka i zabawa trwała dni kilka. Zresztą na imprezy, imprezy wesołe nie trzeba było koniecznie świąt. Wystarczył być pretekst. Pamiętam, że goście, to przezwani aktorzy, malarze, literaci. Nowa rola — nowa książka, czy nowy obraz wymagały dokładnego omówienia... oblania. Powoli kawiarnia nabierała charakteru... młodopolskiego. Bywały czują się u „Warszawianek” lepiej niż w domu. I cóż w tym dziwnego. Miła ta kawiarenka stała...

wii Monfort, Witolda Małcurzyńskiego, Artura Rubinsteina. Bo i tacy tu bywali.

KAWIARNIA

u „Warszawianek” to nie tylko kawiarnia. Była domem, była miejscem, gdzie przychodziłi ze swoimi kłopotami. Halina Buyko rozumiała. I najczęściej pożyczala pieniądze.

„Do Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej” u „Warszawianek”.

Niżej podpisany uprzejmie prosi o pożyczkę w wysokości 350 zł na okres 3-4 dniowy. Proszę swoją motywację skrajną nędzą w jaką popadł. Jako zabezpieczenie składa swoje najlepsze rękojmię, oraz należności jakich mu uprzywilejowane nie wypłacają. Licząc na lekkomyślność „Warszawianek”, kreślę te słowa z poważaniem

ROMAN NIEWIAROWICZ
23. I. 53 r.

CZEGO POSZUKUJĄ — w sensie artystycznym oraz ideowym — teatry studenckie? I czego szukają w tych teatrach widownie, którzy przestali już być rówieśnikami twórców owych scen?

Na pierwsze pytanie trudno odpowiedzieć wprost. A także w sposób jednoznaczny. W zasadzie niemal każdy teatr studencki usiłuje znaleźć nowe formy dla odwiecznych żywych treści, które towarzyszą życiu ludzkiemu bez względu na różnice pokoleń. Są to treści, najogólniej wiążące się z określeniem miejsca człowieka w zastanej rzeczywistości. A także z perspektywami na przyszłość. Oczywiście, a jest to przecież „sztafardowy” przywilej każdej młodości, sceny studenckie nie chcą identyfikować swojej działalności artystycznej z aktualnie obowiązującymi konwencjami teatru. Byłoby truizmem stwierdzenie, że linią przewodnią wszystkich scenicznych rozwiązań twórczych młodzieży staje się dążenie do tzw. awangardowości. Sprzyja temu okres dojrzewania intelektualnego i tendencje obrazoburcze, które wynikają z młodzieńczej świeżości, zadziornej przekory, z nie pianego prawa do buntu przeciw wszelkiej rutynie i skostnieniu życiowym. Toteż tam, gdzie występuje autentyczna pasja i zaangażowanie w sprawę, które normują ruchy i odchylenia od orbity naszego świata, ów żarliwy, „gniewny” stosunek do ustabilizowanych i grzesznych kształtów egzystencji, uzyskuje walor odkrywczy. Potrzebny do pobudzenia wrażliwości oraz pulsującej gorąca krwią wymiany poglądów. To właśnie wypełnia często lukę w zbyt mizernym doświadczeniu na sceny dramaturgii współczesnej. Mowa, rzecz jasna o teatrach, które głośno próbują współczesności zaspokajając się oglądaniem się na mody literacko-sceniczne, na wartości „awangardowego” stylu. Słowem: łącząc istotne przemyslenia niedoskonałości naszego życia z oryginalną mową artystyczną.

TEATR można by podjąć próbę odpowiedzi na drugie pytanie. Jeśli konkretna scena młodzieżowa zasługuje na żywszą uwagę publiczności dorosłej, w dojrzałym już wieku — za ambicje, a więc niezbanalizowane poszukiwania twórcze, to właśnie w sposób ukazywania, jasność i celność inscenizacji poszczególnych scenariuszy (niechby, a nawet z nadmiarem kontrowersji) przyciąga na widownię ludzi starszych pokoleń. Dla skonfrontowania stanowisk, dla porównania — choćby tylko wewnętrznego — dialogu, dyskusji z zaprezentowanymi myślami i obrazami widownia studenckiego.

Tu nieważne stają się role spektaklu, w normalnym pojęciu sztuk aktorskiej. Nie tylko dlatego, że trudno wymagać od studentów opanowania warsztatu artysty dramatycznego, co jest podstawą gry w zawodowych teatrach — i obowiązkiem zespołu przygotowującego artystyczną

Jerzy Bober

TEATR

POSZUKIWANIA?

realizację utworu dramatycznego. Liczą się bowiem treści, atmosfera widowska — które pragnie coś przekazać odbiorcy (lub samym uczestnikom przedstawienia, biorącym udział w „zabawie w teatr” — niezależnie od tego, czy zabawa ma ton komediowy, czy poważny).

Sprawa jest więc jasna. Nie szukamy na scenach studenckich kreacji aktorskich, ani ośnień odwróconych ze strony utalentowanego amatora. Sledzimy bieg myśli, skojarzeń i autentyczny przeżyty naprawdę przeżytych zdarzeń, które wypełniają miejsce gry. Nie tylko scenę.

ALE, NIE SPOSÓB przejść do dalszych rozważań z tego kręgu zjawisk scenicznych, bez zasadniczego spostrzeżenia, iż swoisty a n t y t e a t r, z jakim się stykamy wśród artystycznej młodzieży całego niemal świata — opiera się głównie na dwóch podstawowych filarach. Na happeningu, czyli próbach włągnięcia do gry — z luźno zarysowanym scenariuszem, lub kilkoma jego wariantami — bodaj części widowni, traktowanej jako nieodwrotny współczynniki „przedstawienia”. I na — powiedzmy, że świadomością uproszczonego stylu — modzie, której patronuje niby to łatwy do naśladowictwa wzór Teatru Laboratorium Grotowskiego. Grotowski jeździł ze swoim zespołem po świecie, i choć dopuszcza minimalną ilość widzów na każdy spektakl, to niemal wszyscy wiedzą już o jego metodzie pracy scenicznej. Zwłaszcza, że sam twórca Teatru Laboratorium wygłasza w Europie i Ameryce prelekcje na ten temat. Nie dziwnego, że i awangardowe teorie oraz praktyki Grotowskiego przeniknęły do wyobraźni i umysłów — szczególnie tych najchłodniejszych, które patronują scenom młodzieżowym.

TO OBSZERNE wprowadzenie nie wydaje mi się za długie w związku z nową premierą Teatru — 33 pt. „Guślarze”. Nawet mimo faktu, że sam spektakl trwa niewiele ponad pół godziny i nie został zbudowany na typowym tworzywie dramatycznym. „Guślarze” są bowiem impresjami scenicznymi-ruchowymi i dźwiękowymi, w których dialogi oraz tzw. leżący tok fabularny okazują się zbędne. Scenariusz Jerzego Koniecznego ogranicza się do podania na zadrukowanej kartce papieru, u wejścia do teatru, kilku wersetów — powiedzmy ostrożnie — na ogranicznie poezji, do wygłoszenia jednego wiersza podczas spektaklu i jednej kwestii „aktorskiej”, przy użyciu tu i ówdzie zbiorowego krzyku lub chichotu. Całe widowisko rozpoczyna się w hallu teatru, na tle muzyki przypominającej indyjskie motywy — z porozmieszczanymi na podłodze (i na koczach) oraz na stopniach schodów bosymi osobnikami płci obojga. Jak wynika ze sposobu siedzenia (przeważnie w pozach, zbliżonych do naszych wyobrażeń o kontemplacjach jogi) „aktorzy” sugerują widzom stan skupienia i oderwania od spraw otoczenia. Tylko jeden młody człowiek trzyma na gołej stopie kapelusz, jak prozajny diabeł, Narzuca się z miejsca podobieństwo do usytuowania teatru „Dziadów” u Swinarskiego. Potem grupka Guślarzy, na wzór Pantomimy Tomaszewskiego, skupia się wokół prowdyry, który jakby zapraszał do ewolucji gimnastycznych (i umysłowych) — aby przejść pojedynczo na scenę — pociągając za sobą publiczność. Na scenie, przed pół ofiarnym „oltarem” odbywają się gusła, Misterium — niby u Grotowskiego. Walka dobra ze złem pod symbolem (rzeczywiście sugestywnym i bardzo scenicznym) człowieczeństwa, które w końcu jest przystajną optymistyczna. I tak dalej — w ciemnościach i działaniach, których znaczenie ucieleceł i powrotów do mglistej rzeczywistości (scenicznej) każdy sobie tłumaczy zależnie od nastroju i zdolności do skojarzeń.

O, COŻ — można i tak. Można, ale nie mam pewności, czy ów teatr Guślarzy pomoże nam rozwiązać jakąś częstą istotnych dla naszego życia zagadek współczesnych, którym studencka scena pragnie dać wyraz w obrazie, ruchu i klimacie inscenizacji. Prawdopodobnie brak mi „właściciela” i muszę nad tym popracować. Tymczasem wróć chętnie do normalnego teatru. Nie dlatego, bym nie doznał w ogóle eksperymentów, lecz z tej prostej przyczyny, że pragnę, a nie tam deklamuję się czasem o co chodzi twórcom widowni. Tu — nie. Zwłaszcza, że z oryginalności spektaklu „Guślarzy” wolę już osobno oryginalny styl Swinarskiego, Tomaszewskiego, Grotowskiego czy nawet wielce dyskusyjną dla mnie — swego czasu — formę i treści „Spadania”



Fot. J. Salamon

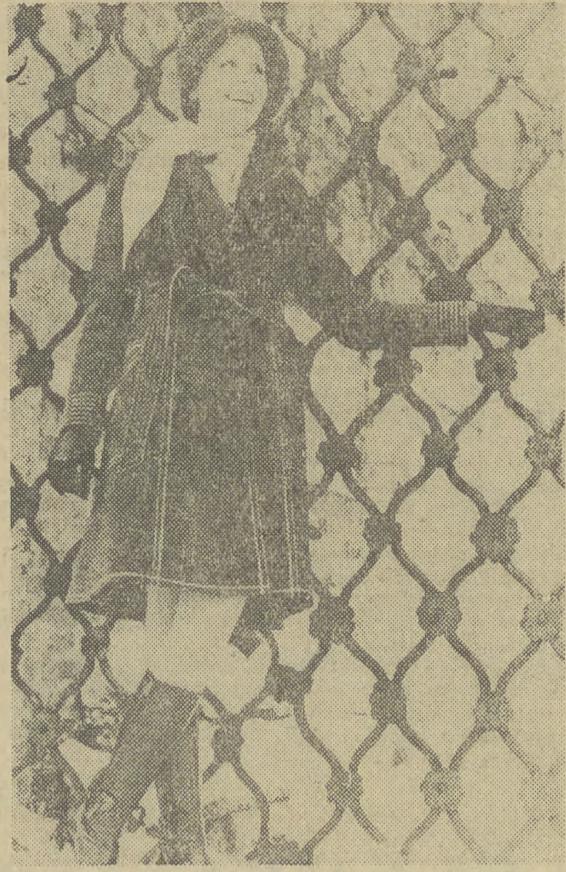
Pożyczkę otrzymał. Ale nie dlatego, że składał zabezpieczenie i liczył na lekkomyślność wierzycielki. Po prostu dla tego, że był bardzo lubianym klientem.

WARSZAWIANKI do chwili obecnej stanowią miejsce spotkań krakowskiego świata artystycznego. Jak dawniej przychodzi tutaj na kawę i plotki kawiarniane, aktorzy i literaci.

— Ale to już nie to samo — mówią, starzy bywalcy. Te pierwsze lata były jednak najpiękniejsze. No cóż, miał się wtedy o co najmniej dwadzieścia lat mniej.

ANDRZEJ GERMANN

NOWINKI RADZIECKIE



Stebnowanie jasną nitką — to ważny akcent zdobniczy tego sportowego, zamszowego płaszcza, uszytego przez Dom Mody z Mińska w Białoruskiej SRR.

WINDY NA ULICACH

Na obszarze 4000 ha rozciąga się w najbliższych latach budownictwo mieszkaniowe w Tbilisi. Do niedawna uważano, że stolica Gruzji nie posiada już terenów pod zabudowę, ponieważ pozostały jedynie zbocza górskie, strome, często o pochyłości powyżej 30°. Miejska służba architektoniczna uznała ostatnio, że na stokach można budować, wykując w skałe tarasy. Do transportu miejskiego zostaną włączone windy specjalnej konstrukcji, przenoszące pasażerów i towary w ruchu pionowym.

NIE WYTRZYMAŁ...

W Milutyńskiej stancy nad Donem odbywał się niedawno konkurs koczackich pieśni i tańców dla mieszkańców okolicznych wsi. Śpiewy i hołubce podobaty się nie tylko zawodnikom, ale i jurorom. Ale nie Piotrowi Lesnikowowi, który akompaniował taneczom na harmonii. 36-letni koczownik przerwał grę i orzekł, że kochak wymaga prawdziwej wery. Solo puścił się w tany w takim tempie, jakiego od dziesiątków lat nie widziała miejscowa publiczność. Zdystansował wszystkich i zajął bezapelacyjnie I miejsce.

MORZE W KARPATACH

Według projektu, opracowanego przez specjalistów z dziedziny budownictwa wodnego Ukrainy, rozpoczęto już przygotowania do stworzenia Morza Karpackiego na obszarze ponad 900 ha. Tama o długości 368 m i wysokości 76 m spiętrzy wody Czeremoszu pod wstą Roztoki, zasilając turbiny wodnej elektrowni kumulacyjnej, włączanej do sieci energetycznej w okresie szczytu.

KOLEJKA LINOWA

Wielkim powodzeniem cieszy się nowy środek lokomocji w Odessie — kolejka linowa, która dowozi pasażerów z wielkiego portu czarnomorskiego do centrum miasta. Trakcja powietrzna niezmiernie skraca drogę do śródmieścia, ponieważ przebiega w linii prostej, jest przy tym bardzo atrakcyjna niemal w okresie całego roku (ładny klimat), a jeśli dodamy do tego, że w ciągu godziny przewozi 1.600 pasażerów w ruchu obustronnym i jest tanim środkiem lokomocji — to można z aplauzem powitać ten świetny pomysł.

W Krakowie działa od niedawna Oddział Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną. Powołanie jednostek terenowych Towarzystwa jest wynikiem stale wzrastającego zapotrzebowania na działalność „Polonii”, zwłaszcza w dziedzinach oświatowej, kulturalnej, naukowej, techniczno-przemysłowej i turystycznej.

IV Zjazd Towarzystwa „Polonia” wśród kierunków swego działania uznał za najważniejsze ułatwienie kontaktów ze starym krajem, upowszechnianie wiedzy o Polsce, jej historii i współczesnym potencjale kulturalnym i społeczno-gospodarczym, popieranie słusznych aspiracji Polaków zamieszkałych za granicą do zajęcia w strukturze obcych krajów odpowiedniego miejsca, a także szerokie popularyzowanie wiedzy o Polsce i rozwijanie współpracy z polonijnymi organizacjami społecznymi, fundacjami i instytucjami naukowymi na płaszczyźnie kulturalnej i patriotycznej łączności z krajem ojców.

TAK BARDZO wychodzenie naprzeciw obustronnym tendencjom łączności jest potrzebne, zwłaszcza na ziemi krakowskiej, świadczy list Wilfreda E. Mis, działacza polonijnego i wiceprezesa Rady Oświatowej w Nowym Jorku instytucji, która od przeszło 50 lat prowadzi naukę języka polskiego.

„Drogi Panie Redaktorze — pisze Wilfred E. Mis — z myślą napisania listu noszę się od dawna, bo od czasu powrotu do Nowego Jorku z Waszego miasta Krakowa. Chciałbym tylko wspomnieć, że była to moja pierwsza wizyta w królewskim mieście Krakowie, że bardzo pochochałem Wasze miasto i że tęsknię do niego jakby to był mój Nowy Jork. Mam bardzo miłe wspomnienia z Krakowa. Chciałbym podziękować wszystkim, którzy nam wyświadczili tyle usług, gościnności i dobrego polskiego serca. Urodziłem się w mieście o indiańskiej nazwie Chicopee, w stanie też o indiańskiej nazwie Massachusetts, ale moi rodzice pochodzą z terenu Dąbrowy Tarnowskiej. Dzieli nas dużo, góry i wody oceanów, a może także życie codzienne i ideologie — co zresztą nie jest żadną tajemnicą — ale łączy nas więcej, bo łączy nas Polska — matka wszystkich, łączy nas nasze piękne karty historii, zwycięstwo pod Grunwaldem, pod Wiedniem i Monte Cassino, a także lata strasznej okupacji. Poprzez łamy „Gazety” bardzo bym pragnął podziękować wszystkim za kwiaty i dobre słowo...”

Wilfred E. Mis był w Krakowie latem ub. roku wraz z grupą działaczy kulturalnych z ośrodków polonijnych za granicą. W murach UJ, uczestniczył w spotkaniach z wybitnymi ludźmi, wykładach i konferencjach. Zwiędział wraz z innymi uczestnikami Wacajnego Kursu Kultury i Języka Polskiego z Krakowa, Kopernika, Toruń, Frombork, Wybrzeże Gdańskie i Warszawę. Odjeżdżając powiedział przedstawicielowi „Gazety”:

„Zaproszenie na kurs, to był wspaniały pomysł. Dobrze się stało, że pomyślano również o ludziach w średnim wieku, o działaczach kulturalnych z ośrodków polonijnych za granicą. By i oni mogli przyjechać do kraju swych przodków. To bardzo ułatwił propagowanie polskości, przecież to właśnie oni na co dzień mają do czynienia z piękną i bogatą tradycją kultury polskiej”.

Do swego listu dołączył Wilfred E. Mis różnobarwne kartki biuletynu „Porozmawiajmy”, którego jest wydawcą. Czego tam nie ma! Sprawozdania z rozlicznych uroczystości polonijnych, a zwłaszcza z dwóch stanowiących tron polonijnego życia w Nowym Jorku i New Jersey. Są to uroczystości Święta Morza oraz tzw. Parada Pułaskiego, doroczny manifestacyjny pochod nowojorskich Polaków, organizowany w kolejne rocznice śmierci gen. Kazimierza Pułaskiego, bohatera dwu światów, walczącego o prawa narodów polskiego i amerykańskiego do wolności i niepodległego bytu.

W biuletynie „Porozmawiajmy” nie brak też żartobliwych komiksów z życia skupisk polonijnych. Nasz wakacyjny gość podzielił się też z nami humorystycznym opisem reakcji niektórych środowisk nowojorskich na fakt jego wyjazdu do Polski. Już, już miano go okrzyknąć komunistą, ale ponieważ w tym samym czasie wyjechał do Polski kardynał Jan Król z Filadelfii, Korneliusz Dende — kierownik godziny radiowej i dr Eugeniusz Kusielewicz — prezes Fundacji Kościuszkowskiej, więc „krzywdę o Misu w gronie takich dostojników nie wypadło, bo miałyby to odwrotny skutek” — jak pisze z humorem sprawca afery.

PRZYJAZDY DO POLSKI mają dla wielu naszych rodaków kapitalne znaczenie. I dla nas również. Właśnie oni, działacze Polonii, którzy mieli okazję zetknąć się ze starą Ojczyzną, będą po powrocie krzewicielami innej wiedzy o Polsce, niż ta, którą wynieśli przodkowie emigrujący z kraju za chlebem.

Niech więc list naszego rodaka z Nowego Jorku posłuży jako przyczynek do programu wycieczającego cele i zadania Krakowskiego Oddziału Polonii.

nad listem...

Ewa
Owsiary

Portfele amerykańskie są wypchane, jak mało które na świecie. Nie pieniędzmi, których się przy sobie nie nosi, ale prostokątnymi kartonikami, bez których człowiek praktycznie nie istnieje.

Zaczyna się od prawa jazdy, które należy nosić i mieć bez względu na to, czy się jeździ samochodem, czy kolejką podziemną, czy się samochód posiada, czy nie. Bez prawa jazdy można w pewnych okolicznościach umrzeć na przykład z głodu, gdyż w bardzo wielu domach towarowych i zwykłych sklepach w ogóle nikt nie będzie rozmawiał z człowiekiem, który nie wylegitymuje się — wręczając czek — prawem jazdy. Nie zastąpi go żaden inny dokument.

Czeków nie wypisuje się wyłącznie w domach towarowych. Chodzi się jeszcze do sklepu spożywczego, gdzie też płaci się tylko czekami. Po to, aby przyjechało tam czek, potrzebna jest specjalna karta, wydawana przez sklep po sprawdzeniu, że pierwszy czek wręczony przez potencjalnego klienta był przez bank honorowany. To znaczy, że sklep gotów jest zarzykować ale tylko raz.

Czasami potrzebna jest jednak gotówka, po którą trzeba oczywiście iść do banku. Jeśli do własnego oddziału banku — pół biedy —

Jan Zakrzewski

Amerykańskie szarady

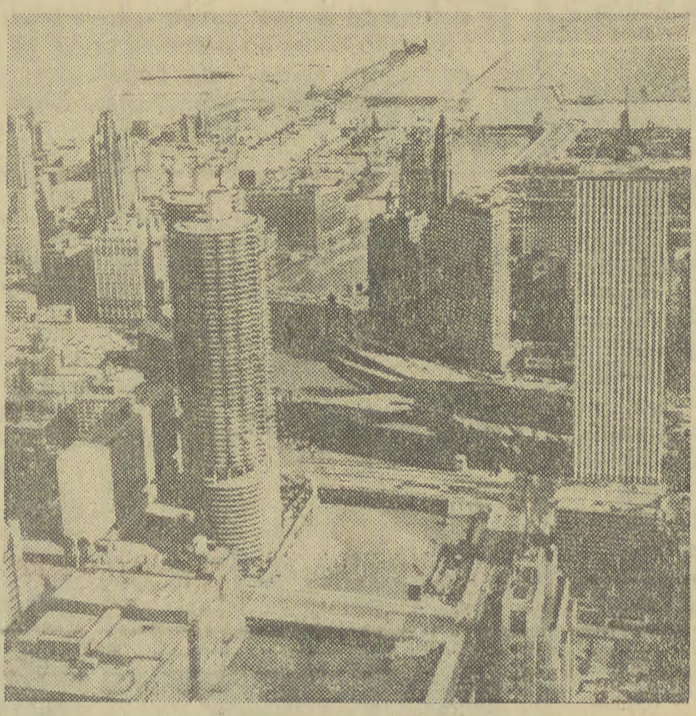
jeśli do innego, wymagana jest specjalna legitymacja na czworokacie z plastyku, którą bank wydaje po trzech miesiącach znajomości z właścicielem konta. Jest jeszcze dalsza komplikacja — jeśli ktoś potrzebuje gotówki, np. po południu, gdy banki są zamknięte, musi mieć kolejną podkładkę: prostokątny plastikowy żeton, zupełnie jak z futurologicznego filmu, m. in. z zestawem kabalistycznych cyfr. Jedne cyfry są metalizowane, inne naszycone specjalnymi roztworami, zmieniającymi w odpowiedni sposób przewodnictwo prądu. Gdy bank jest zamknięty, żeton służy do podejmowania pieniędzy w gotówce z automatów.

To wszystko nie wystarczy jednak, aby żyć w Ameryce. Gdy się np. wyjeżdża, potrzebne są jeszcze inne dokumenty — tzw. karty kredytowe, czyli plastikowe prostokątne kartoniki, z wytłoczonym nazwiskiem, numerem klienta, znów m. in. z zestawem kabalistycznych cyfr. Płaci się nimi rachunki. Następnie, specjalnym systemem informatycznym i

kontrolnym, do instytucji, która karte wydała, przychodzi zbiorczy rachunek za wszystkie wydatki klienta.

Następnie zakup benzyny — pomijając aktualne szczególne trudności — to cały skomplikowany system wymagający przeciętnie posiadania co najmniej 3 kart benzynowych różnych firm.

Kolejnym prostokątnym kartonem jest zaświadczenie, iż jego posiadacz ma numer taki to a taki Ubezpieczeń Społecznych. Ubezpieczeń społecznych w naszym pojęciu w Ameryce nie ma, ale numer ma każdy. Każdy, kto po wykonaniu jakiegokolwiek pracy chce otrzymać za to pieniądze, musi posiadać karton — plastikowy, z numerem nadanym mu dożywotnio i wytłoczonym pod wielkim orłem z rozpiętymi skrzydłami. Bez takiej karty nie ma pracy. Bez takiej karty nie można założyć księżeczki oszczędnościowej. O numer „social security” zapytują cię wszędzie, wpisując go trzeba na każdym zeznaniu podatkowym, każdym podaniu i dokumencie zwią-

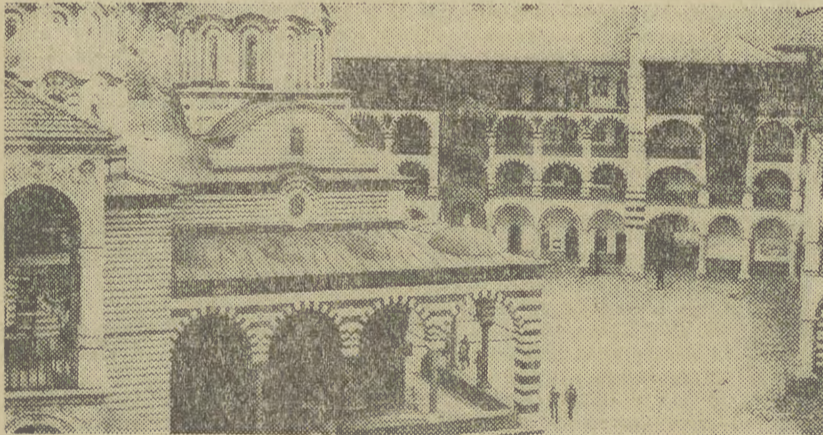


zanym z pieniędzmi. Nietrudno się domyślić, że za tym numerem i za tą kartą kryje się urząd podatkowy.

Następnie życie zawodowe Amerykanina obfituje w kartoniki, oczywiście z zestawem kabalistycznych cyfr. Czasami w karcie jest dziurka na przewleczenie tasemki czy włożenie agrafki, bowiem przepisy instytucji czy fabryki nakazują noszenie w godzinach pracy dowodu osobistego przypiętego do klapy czy do sukienki, tak aby widać było fotografię i można było odczytać nazwisko.

Prawa jazdy, książeczki czekowe i karty kredytowe — dodajmy — są też obiektem pracy kamer, zamkniętego obwodu telewizyjnego lub fotograficznego, które znajdują się przy wszystkich kasach. Kamery zdjejmują ludzi i dokumenty — w razie czego będą dowody na policji. Przed paroma tygodniami na łamy prasy dostała się np. historia młodego osobnika, który objechał cały świat na paru krążonych kartach i czekach. W ciągu paru miesięcy zdołał dokonać zakupów za pół miliona dolarów. Był bardzo zdziwiony, kiedy go aresztowano. On dawał kartę, jemu wydawano bilety! Przecież nic nie ukraśli!

Tak łatwo płaci się kartą! Nic więc dziwnego, że większość Amerykanów żyje ponad stan i w ciągłych długach.



Ryszard Goszczyński

W SERCU GÓR RILA

SZEROKA, wspaniała szosa międzynarodowa prowadząca z Sofii do Aten, w pewnym momencie — dokładnie na 100-nym kilometrze od bułgarskiej stolicy, przy małej wiosce Koczerynowo — rozdziela się. Odgałęzienie długości 28 km wije się serpentynami wśród zwałych lasów bukowych i sosnowych, aż nagle... stajemy jak wryci. Przed nami, w całej okazałości i krasie ukazuje się Monaster Ryłski.

Rzadko spotyka się tej wielkości budowle na tak znacznej wysokości. Jakby nie było, 1147 metrów nad poziomem morza, niemał w samym sercu gór Rila. Jest bez wątpienia monaster Ryłski najstarszym i największym obiektem sakralnym prawosławnej Bułgarii. Jeszcze bardziej zaskakuje jego obronny

charakter. Dosłownie przypomina twierdzę.

Jak wszystkie tego typu obiekty, jest monaster Ryłski otoczony legendą, która tak ściśle przylgnęła do faktów historycznych, że w końcu trudno odróżnić jedno od drugiego. Został zbudowany wkrótce po przyjeździe przez Bułgarię chrztu (865 r.) co dla młodego, narodzonego w 861 roku państwa, miało niezwykle doniosłe znaczenie. I to nie tylko historyczne.

Jednak pierwotny klasztor, założony przez mnicha-pustelnika Iwana, zwanego później Ryłskim, znajdował się nieco dalej na wschód, w dolinie pokrytej niedostępną kniędzą, gdzie obecnie stoi kaplica św. Łukasza. Niedostępna oczywiście dla człowieka, nie dla lawiny, która w wieku XIV spadła na klasztor i zrównała go z ziemią. Nowe miejsce, na którym budowała stoi do dzisiaj, wyznaczył możny bułgarski feudal, Stefan Dragowol-Brelio. On też, niemał od podstaw odbudował monaster. Chociaż nadane klasztorowi przez cesarza bułgarskiego prawa i przywileje wielokrotnie były potwierdzane w formach tureckich sultanów, nie przeszkodziło to Turkom trzykrotnie — w latach 1778 i 1833 — spłądować i spalić tę bułgarską świątynię. Dopiero w połowie XIX wieku, wysiłkiem całego narodu, monaster Ryłski został odbudowany.

Najstarszym (XIV w.) z zachowanych fragmentów monasteru (bo te zniszczone przez lawinę czy spalone przez Turków zniknęły bezpowrotnie) jest 23-metrowa wieża, tzw. Kula Breliowa. Należy ona do części dawnego systemu fortyfikacyjnego klasztoru.

Sama cerkiew wznosiła na środku podwórca, podparta przez dostojne kolum-

ny. Słonce odbijające się w złotych kolumnach razi niemiłosiernie w oczy. Za to cudownie malowidło przedstawiających różne biblijne i ludowe motywy, którym pokryte są ściany na zewnątrz. Wewnątrz natomiast przelagła wzrok główny ikonostas, złocony, ozdobiony misternymi rzeźbami, ambona i trony archiepiskopów oraz cały szereg ikon. To tutaj m. in. tworzył utalentowany malarz bułgarskiego Odrodzenia, Zachary Zograf.

Równie ciekawie, a może nawet bardziej interesująco, prezentują się podziemia monasteru, swoiste muzeum skarbów historycznych i artystycznych, które nie mają ceny. Stare rękopisy i żywoty świętych z XII wieku, oprawione w owczą i zającą skórę ewangelie z XI i XII w. różne archiwalne dokumenty, ikony, monety, stroje i broń. Wśród tych skarbów niepodzielnie panuje misternie rzeźbiony w drzewie, przez mnicha Rafała, krucyfik. W ciągu 12 długich lat rzeźbił Rafał 140 scen mieszających równie 1500 ludzkich figur, oczywiście niewiele większych od ziarenek kaszy.

A jeszcze biblioteka klasztoru z 16 tysiącami tomów, a komnaty mieszczące się na ostatnim piętrze, z sufitami pokrytymi bogatymi rzeźbami i malowidłami, a kuchnia klasztoru z przemysłowym systemem wietrzenia... Po prostu nie sposób tego wszystkiego wymienić, nie mówiąc już o opisywaniu.

W każdym razie, warto na pewno zwiedzić tę „bułgarską Jerozolimę” (bo tak nazywają Bułgarzy swój monaster), warto uiścić niewielką opłatę, aby pod rodopskim, welnianym płedem przepać noc w jednej z trzystu mnisich cel, wypićszy przedtem — bezwarunkowo — kwartę słynnego, klasztorowego maliniaku.

We Francji mężczyźni żyją przeciętnie siedem i pół lat krócej od kobiet. W innych krajach europejskich różnice między długością życia mężczyzn i kobiet są nieco mniejsze i wynoszą np. w Anglii i Niemczech 6,3 proc., w Holandii 5,6 proc., w Szwecji 4,9 proc. (zawsze na korzyść kobiet).

Gdzie należy szukać przyczyn tak znacznych różnic wówczas, gdy kobiety prowadzą równie wyczerpującą co mężczyźni tryb życia, a niejednokrotnie obciążone są większymi od nich obowiązkami? Otóż specjaliści twierdzą, że podstawową przyczyną tego stanu rzeczy jest picie alkoholu i palenie (między 1955 r. a 1968 r. sprzedaż papierosów w krajach rozwiniętych wzrosła o 60 proc.). Wprawdzie kobiety też piją i palą, ale robią to bardziej umiarkowanie. I dlatego w ciągu tych lat (1955—1968) życie kobiet wydłużyło się aż o 5 lat, a mężczyzn tylko o 3 i pół roku.

Nie należy bagatelizować

Słaba męska płeć!

czyżby mogły wówczas odetchnąć spokojnie; znaczenie mniej czyha już na nich niebezpieczeństwo i zasadzek!



KOESPONDENCJA
Z BUŁGARII

Zawsze miłym i praktycznym prezentem są **POŃCZOCHY**

Każda kobieta twierdzi, że ma ich mało. — W sklepach uspołecznionego handlu duży wybór pończoch STILONOWYCH i ELASTILOWYCH w odcieniach beżu i w pełnej gamie kolorów — czerwonym, różowym, lila, zielonym, niebieskim, granatowym, jasno żółtym, pomarańczowym...

Pończochy z przędzy stilonowej i elastilowej są elastyczne i sprężyste, chronią przed zimmem i łatwo się piorą.

Znanymi producentami pończoch są **ZAKŁADY PRZEMYSŁU POŃCZOSZNICZEGO „STELLA” w ŻYRARDOWIE i „FENIKS” w ŁODZI.**

A oto ich znaki fabryczne:

NIEZBĘDNYM UZUPEŁNIENIEM POŃCZOCH są **PASY ELASTYCZNE POŃCZOCH** do **ELASTICANA**

z przędzy ELASTON produkowane przez Zakłady Przemysłu Dzwierskiego

«ELASTICANA» w Łodzi

Damskie i dziewczęce. Różne rozmiary i długości. Bardzo elastyczne — idealnie przylegają do ciała, tuszując wady a eksponując zalety figury. — Łatwe do prania — szybko schną i nie odkształcają się.

Modne fasony i wzory, subtelne kolory, piękne zdobienia koronkami.

K-10100

TU I TAM

WYMOWNY TYTUŁ

Pensjonariusze więzienia w San Diego (Kalifornia), zaczęli wydawać gazetkę więzienną. Po długich debatach wybrano i zatwierdzono jej tytuł „Szanam, otwórz się!”

CZEGO NIE WOLNO SW. MIKOŁAJOWI

Nie wolno mu załatwiać czośnikiem, cebulą ani tym bardziej whisky. Powinien mieć uczesaną, puszystą brodę i wąsy. Powinien też umieć wytłumaczyć dzieciom, dlaczego nie dostały w zeszłym roku prezentów, o które prosiły. Takie instrukcje otrzymał „uliczny” św. Mikołaj — weterani wojakowi, którzy co roku zarabiają w ten sposób na fundusz dobroczynności. „Dzieci w naszych czasach niełatwo jednak oszukiwać” — skomentował jeden z nich.

KUCHARZ NA MEDAL?

Na zorganizowanym w Paryżu konkursie kucharskim, gdzie uczestnicy musieli przygotować potrawę według wylosowanego przepisu — pierwsze miejsce zajął Gabriel Chosenote. Ku zdumieniu codziennych konsumentów jego potraw, albowiem jest kucharzem wojskowym...

LEKARSTWO NA WSZYSTKO?

Organizacja kobieca, wzywająca do umiaru i poszanowania cnót chrześcijańskich, z okazji 100-lecia działalności proponuje ograniczenie produkcji wszelkich napojów alkoholowych. Ma to służyć... złagodzeniu kryzysu paliwowego w USA, gdyż wielkie ilości prądu zużywają wytwórnie wódek, które w dodatku „powodują śmierć na szosach, niszczą zdrowie jednostki i szczęście rodzin”.

MIŁOŚĆ NA SZACHOWNICY

Prawie dwa lata rozgrywał listownie mecze szachowe Argentyńczyk Antonio Gomez i Brazylijka Maria da Silva. Wreszcie — po otrzymaniu kolejnego meczu, Antonio nadał następujący telegram: „Moje gratulacje. Pobity proszę o Pańską rękę”. Po ślubie pan młody oświadczył, że dwa lata korespondencyjnych meczów przekonały go o takcie, delikatności i innych pozytywnych cechach przyszłej małżonki.



Przed świętami...

Ech, życie...

COŚ DLA KIBICÓW

Byli włoski sędzia piłki nożnej Nino Guzzi otworzył własny interes. Produkuje segarki, które co kwadrans wydają dźwięk gwizdów widowni. Główny pokazują sylwetki piłkarzy z numerami graczy. Budzik natomiast dzwoni przejmującym gwizdem sędziego.

Z BRAKU LAKU

Na zebraniu związków kierowców autobusowych w Londynie przelocującą większość głosów postanowiono dopuścić kobiety za kierownicę nawet piętrosisów. Dotychczas była to domena ściśle sześcioręczna dla mężczyzn. Konserwatywne przesady przelamały... dotkliwy brak kandydatów do tego trudnego i stosunkowo nisko płatnego zawodu.



Rys. A. STOK

DYSCYPLINARNE zwolnienie z etatu otrzymała sekretarka osobista dyrektora N. N., zaangażowana wyłącznie od odgadywania, w którym uchu piszczy szefowi. Sekretarka opacznie pojęła swoje obowiązki, sama pisząc donośnie w momencie, kiedy dyrektor przekazywał do jej ucha propozycje o charakterze osobistym.

ZE ZNIECZULICĄ urzędniczą oraz odmową urzędu patentowego spotkał się cenny wynalazek Ob. Franulczaka, zna-

Romuald Lenech

PLOTKI

nego konesera wyrobów monopolowych, aby dla zaoszczędzenia paliwa benzynowego wprowadzić własny napęd spirytusowy, jak również — dla asekuracji — zaprzęz z białych myszek.

NA SPORE nieprzyjemności naraził się zespół pracowników ze strony szwedo dyrektora, który — powodowany skromnością — zgłosił pretensje o to, że w szopce literackiej został przez podwładnych przedstawiony zaledwie jako jeden z trzech królów, podczas gdy wiadomo, iż pracuje za trzech (króli) i należały mu się z tego tytułu trzy korony oraz kadzidło.

Bogdan Brzeziński

Krewniaczek

Mam siostrzeńca. Ten siostrzeniec To jest moje utrapienie! Skromna minka, drobna postać, Lecz gdy z nim sam na sam zostaję, Gdy nikogo nie ma z nami, On mnie dręczy pytaniami, I już nie wiem sam, dlaczego Jedno głupsze od drugiego! „Powiedz” — pyta — „czy to prawda, Co mówiła ciocia Magda, Że kto w łóżku spać nie może, Zaśnie przy telewizorze, A ten sen najbardziej zdrowy, Gdy jest program rozrywkowy?” Milczę, a on dalej klepie: „Powiedz, wujku, czemu w sklepie, Gdzie handlują wedlinami, Zanim pani towar da mi, Chwyta plastry paluchami, Choć na spracowanej dionii Bakyl za bakylem goni?” I tak dalej, dalej, dalej, Całą serię pytań wali! Wreszcie mu przerwałem ostro: „Chłopce, nie garb się, siedź prosto!” Lecz spotkałem się z ripostą: „Proszę wujku, wuj mnie buja, Więc przypomnieć muszę tu ja, Iż przysłowie stare sądzi, Że kto pyta, tra nie błądzi, A młodzieży się należy, Żeby starsi byli szczerzy, Nie błażerzy... Bo inaczej! Młodzież całkiem się wypaczy, Będzie siedział prosto, śmiejąc, Ale zgarbił się psychicznie!” Z dziełmi gadatli — rzecz niełatwa, Strasznie dzisiaj ewana działwa!

STAROPOLSKI ZWYCZAJ

Był zwyczaj staropolski, jak nam przekazano, że na stół wigilijny podkładano slano. Dziś niejeden ten zwyczaj tak upraszcza sobie, że nie kładzie pod obrus tego, co ma w głowie...

Witold Zechenter

FRASZKI

KRÓLEWSKIE DARY

Trzejkrólowe dary — wyznam całkiem szczerze — zmieniły się bardzo we współczesnej erze: zamiast mirry — szmira, zamiast złota — cnota i tylko kadzidło wciąż modne jest dotąd...

ZNAK
CGZKI
I

25 ROCZNICĘ POWSTANIA POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ, która powstała została do życia 15 grudnia 1948 roku na Kongresie Zjednoczeniowym, upamiętnia Poczta Polska okolicznościowym znaczkiem wart. 1,50 zł. Znacznik został wprowadzony do obiegu 15 bm. Przedstawia biało-czerwona flaga na niebieskim tle, układająca się w kształt Polski. Na znaczku widnieją napisy: Partia przewodzi — 25 lat PZPR. Projektował — Karol Śliwka. Technika druku — rotograviura. Znacznik drukowano w arkuszach po 50 sztuk. Nakład — 8 mln szt.

POLSCY UCZENI, PEDAGOGY I WYNAŁAZCY — to temat 7 kartek pogodowych z nadrukowanymi znaczkami wart 1 zł. W ten sposób w Roku Nauki Polskiej uhonorowani zostali: Kazimierz Gzowski 1813—1898 budowniczy dróg, kolei i mostów, w Kanadzie, Ignacy Łukasiewicz 1822—1882 twórca polskiego przemysłu naftowego, wynalazca lampy naftowej, Jan Szczepanik 1872—1926, wynalazca w dziedzinie tektury, telewizji, filmu i fotografii barwy, Ignacy Prądzyński 1792—1850 budowniczy Kanalu Augustowskiego, inżynier wojskowy, strateg, Władysław Spassowski 1877—1941 pedagog i filozof, działacz nauczycielski, Zenon Klemensiewicz 1891—1969 pedagog i językoznawca, badacz mowy polskiej, Antoni Bolesław Dobrowolski 1872—1954 pedagog, geograf, meteorolog, badacz Antarktydy. Projektowały — H. Matuszewska i K. Tarkowska. Kartki wydano w nakładzie po 300 tys.



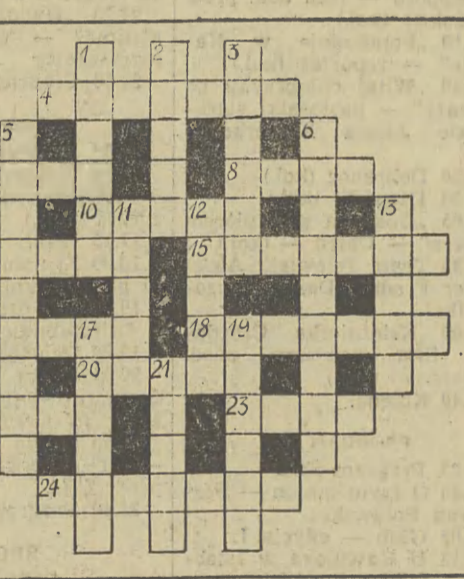
„EULENSPIEGEL”

POZIOMO: 4. kawałek wygiętej rury, 7. rzeka w pn. Włoszech, 8. kiepska kawa, 10. zastłona okienna, 14. skłonność do czegoś lub kogoś, 15. duża rzeka w Ameryce Płd., 16. nie dba o wygodę i powierzchowność, 18. nadbałtycka republika radziecka, 20. wał dusiciel, 22. szkoda moralna, uszczerbek, 23. zwierzę domowe, 24. żaglowiec wielomasztowy.

PIONOWO: 1. rodzaj kładki lub podwyższenia, 2. górskie lub z wiołczki, 3. soczewka lunety, 5. stopniowy wzrost, postęp, 6. odmiana bakterii chorobotwórczych, 9. królowa Teb zamieniona w płaczącą skałę (mit gr.), 11. na bieciolinii oddzielone kreskami pionowymi, 12. przysłowiowy kochanek, 13. do zabawy lub gry (wspak), 17. plemię Indian północnoamerykańskich, 19. wiązka zboża lub trawy, 21. stepowe stado koni.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 11.1974 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 50”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

KRZYŻÓWKA NR 50



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 48

POZIOMO: 1. bunkier, 7. kurki, 8. zawał, 9. sopie, 12. segment, 15. Bochnia, 17. orkan, 18. Unita, 19. Grosz, 20. osioł, 22. antrak, 24. kompers, 27. orkan, 28. fanty, 29. inwar, 30. bałagan.

PIONOWO: 2. unisono, 3. kłapa, 4. eszelon, 5. kullig, 6. Bajan, 10. eskulap, 11. haszys, 13. motor, 14. trúst, 15. barok, 16. harap, 20. okaryna, 21. Łomnica, 23. tasak, 25. regał, 26. szyna.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 48, z dnia 8/9.XII 1973 r. **BONY PO 100 ZŁ** otrzymują: D. Skoczyńska — Szczytniki, J. Zięcina — Kraków, K. Ślęzka — Wieliczka, K. Baran — Kraków, M. Chmurski — Kraków. **KSIĄŻKI:** A. Spisak — Jaworzno, W. Wenzel — Andrychów, M. Semenowicz — Kraków, J. Żurkowska — Nowy Sącz, I. Papież — Kraków, S. Kenior — Kraków, E. Imiolek — Kraków, A. Bugno — Kraków, G. Życzkowska — Płwiczna-Zdrój, M. Suwara — Tarnów.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSLANE POCZTĄ.

Smaczne wyroby cukiernicze

OFERUJĄ

W DUŻYM WYBORZE sklepy branży piekarskiej i cukierniczej

„SPOŁEM» WSS

na terenie woj. krakowskiego

GWIAZDY PATRZA NA NAS...

...I NUDZĄC SIĘ W KOSMICZNEJ PRZESTRZENI, NIECO O NAS PLOTKUJĄ, CIEKAWIE, CZY PODOBAMY SIĘ IM, CZY TEŻ NIE?

● **BARAN** (21. 3. — 20. 4.) Masz wiele ambitnych planów, nie tylko zawodowych. Pietrzak się jednak przed tobą przeskoczy. Droga do ich pokonania wyjątkowo nie będzie przez odważę, ale chytrą. Musisz kilka ważnych osób przekonać do swoich projektów, w tym i osoby najbliższe najlepiej zręcznymi komplementami...

● **BYK** (21. 4. — 21. 5.) Zamierzasz gdzieś jechać, załatwić ważną życiową sprawę. Odwlekasz wyjazd, niepewny efektu. Jeśli nie zmobilizujesz się i nie wyjedziesz zaraz po świętach, sprawa będzie całkiem nie do załatwienia.

● **BLIŹNIĘTA** (22. 5. — 21. 6.) Twoje zawodowe problemy rychło będą pomyślnie rozwiązane. Wobec rbięktu swoich uczuć natomiast musisz zdobyć się na konsekwentną decyzję, zulekasz bowiem z popaźniymi wyznaczeniami, częściono z dyplomacją, po części jednak z obawy o wzajemność. Twoje wyznaczenie związku wns na serio i będzie to związek pomyślny.

● **RAK** (22. 6. — 22. 7.) W tym tygodniu grozi duża awantura tobie i twój partnerce. W dodatku może to przynieść nie konsekwencje na przyszłość. Musisz zdobyć się na wielką cierpliwość, opanowanie, kulturę — a może unikniesz losu. Zdrowy rozsądek wiele da, bo awantura zacznie się od głupstwa, choć skończy się poważnie.

● **LEW** (23. 7. — 23. 8.) Nosisz się z podjęciem ważkiej decyzji. Otóż decyzja sama w sobie jest dobra, choć źle dopasowana do aktualnych okoliczności. Radzimy poczekać i w nowym roku sprawę załatwić już bez kłopotów.

● **PANNA** (24. 8. — 23. 9.) Bardzo korzystny okres dla spraw uczuciowych. Jeśli nie jesteś zakochana, na pewno spotkasz swego wybrańca. Skoro już kochasz, ten tydzień cementuje wasz związek. Nie wykluczone oświadczenie u osób stanu wolnego. W pracy małe kłopoty, które same znikną w nowym roku.

● **WAGA** (24. 9. — 23. 10.) Spotkasz dawnych przyjaciół, w tym osobę, którą darzyłeś ongiś dużym uczuciem. Postaraj się to spotkanie wykorzystać do zadziwienia na nowo przyjacieli, bowiem osoby te szybko okazać ci się życiowo potrzebne. Ale nie kontynuuj romansu z dawną miłością!

● **SKORPION** (24. 10. — 22. 11.) Spotkasz osobę, na spotkaniu której od dawna ci zależy z określonych powodów. Mądre pokierowana rozmową spowoduje, że osoba ta będzie ci bardzo pomocna w twoich zamierzeniach. Natomiast bluffowanie i bufonada wobec tego kogoś przyniosą ci tylko krzywdę.

● **STRZELEC** (23. 11. — 21. 12.) Już od dawna twoje sprawy sercowe wymagają stanowczej decyzji. Od pełnego czasu decyzji ona w tobie i albo obecnej sympatii wyznasz wreszcie miłość oraz poważne zamiary — albo też zerwiesz z nią, bo zakochasz się w nowo poznanym dziewczynie. Jeśli nie zdecydujesz się na jedną z wersji, wasza znajomość nie skończy się przyjemnie!

● **KOZIOROZEC** (22. 12. — 20. 1.) Poważne zadanie, które otrzymanas w pracy, przyspieszy twój przyszły awans. Musisz je jednak wykonać nie tylko starannie, ale i z fantazją.

● **WODNIK** (21. 1. — 18. 2.) Jesteś znudzony swym dotychczasowym życiem, masz dość zabawy, rozrywki, towarzysztwa. Zamiast popadać w chandrę, zajmij się jakimś pożytecznym zajęciem: pracą, nauką obcych języków, studiami.

● **RYBY** (19. 2. — 20. 3.) Drobne niepowodzenia w pracy mają swoje źródło w jakichś rodzinnych i uczuciowych kłopotach, którymi podświadomie dręczysz się. Okres świąteczny wyjątkowo sprzyja rozwiązaniu tych kłopotów. Jest to sprawa szczerzej rozmowy i dobrej woli.

